

WARSZAWA  
PAŹDZIERNIK

— 1933 r. —

Nr. 19 — 20

— Rok IX —

# Czasopismo



Dr. WOJCIECH POLEK

## Polska a Niemcy Hitlerowskie

Obserwując obecną rządową prasę Rzeszy Niemieckiej (opozycyjna prasa skryła się w podziemiach), zastanawia polskiego czytelnika, że jakby na komendę zaprzestano propagandy rewizji naszych granic, mało się pisze o „Korytarzu”, o Górnym Śląsku. Cisza zapanowała na tym odcinku niemieckiej polityki rewizyjnej jakby za podniesieniem ręki czarodzieja, zwłaszcza od słynnego przemówienia kanclerza Hitlera w dniu 17-go maja b. r. wobec Reichstagu. Hałaśliwa era polityki rewizyjnej niemieckiej z okresu Stresemanna i jego następców, z objęciem rządów przez kanclerza Hitlera uległa gwałtownej, rzecz można, przemianie, wywołując słusznie oczywiście podejrzenie, że metoda zastosowana przez poprzedników nie przyniosła tych rezultatów, jakich się kierownicy tej polityki spodziewali, na podstawie przedsiębranych z dużym nakładem pieniędzy i wysiłków prawników impetem.

Powodem tego stanu rzeczy była bezprzecnie sytuacja międzynarodowa świata, nękanego nie zmniejszającym się bynajmniej kryzysem gospodarczym, którego jednym z czynników jest bezwzględnie brak zaufania, niepewność bezpieczeństwa, mówiąc dosadniej, obawa nowej wojny! Na brak zaufania do Niemiec same one bardzo mozolnie pracowały. Pamiętniki Stresemanna są tego najdosadniejszym dowodem. Ten laureat nagrody Nobla za prace, złożone na ołtarzu pokoju, jest najlepszym przykładem chytrej, postępczej, imperjalistycznej pruskiej polityki. Ironią losów, wróg pokoju, uzyskał nagrodę najwyższą, jako wielki i szczerzy bojownik idei pokojowej. Nie wyrzekając się na razie wojny odwetowej na Wschodzie Europy, propagował politykę rewizjonistyczną w ramach Statutu Ligi Narodów, na podstawie art. 19-go Paktu. Liczył bowiem chytrze, że uda mu się drogą presji dyplomatycznej wyrzucić nacisk na Polskę, aby ustąpiono „Korytarz Pomorski” Niemcom, jako zadośćuczynienie ma Polska otrzy-

mać Kłajpedę. Stresemann czuł się już tak silny na terenie Ligi Narodów, że zastosował jako argument celem przekonania o słuszności swoich praw, uderzenie pięścią w stół, a zatem argument czysto pruski! Nie udało mu się jednak zastraszyć Wysokiego Areopagu Ligi Narodów. Przegrał sromotnie, nie zaszkodziło mu to jednak w burzeniu spokoju Europy. Europa ma krótką pamięć, niejednokrotnie już udowodniono jej tę wadę konstytucjonalną. Tę wadę Europy w sposób mistrzowski umie wykorzystać nowy kierownik i twórca Trzeciej Rzeszy Niemieckiej, kanclerz Hitler.

I jakkolwiek można tłumaczyć zaprzestanie niemieckiej polityki rewizyjnej odosobnieniem Hitlerowskich Niemiec, widzieć raczej należy w tym fakcie zmysł realizmu kanclerza Hitlera w jego polityce zagranicznej. Dowiódł bowiem, że jako mąż stanu posiada zmysł realizmu w wysokim stopniu.

W oczekiwaniu na jego przemówienie wobec Reichstagu w dniu 17 maja b. r. sądzono, że nie będzie ono odbiegało od jego dawnych przemówień wiecowych i już z góry suponowano, że nie przyniesie nic realnego. Przypuszczenia te zawiodły, mowa ta dowiodła, że dorósł on do swego zadania.

Zdarza się bowiem często, że zetknięcie się polityka z realnymi potrzebami państwa, z odpowiedzialnością za losy narodu powierzonych jego kierownictwu, zmienia z gruntu metody dotychczasowego postępowania tegoż polityka, otwiera oczy na

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGIŃSKA

realne potrzeby państwa, które musi zaspokoić czynem a nie słowem. I tę właśnie zmianę stwierdził cały świat w postępowaniu pomajowym u kanclerza Hitlera. Okres walki z żydostwem w imię czystości rasy oraz walka z komunizmem, szczególnie zaś walka z żydostwem nie przyczyniła się do pozyskania sobie, na progu swych rządów, przychylności względnie choćby tylko neutralności opinii zagranicznej. Musiał jednak Hitler złożyć i tłumowi nieco w ofierze, obdarzył go rasizmem, na zewnątrz jednak przyczynił się do odosobnienia Niemiec. Skierował natomiast wszystkie swoje wysiłki celem uzyskania „równouprawnienia militarne”, przeprowadzając ponadto potajemnie zbrojenia, przygotowując odbudowę potęgi militarystycznej Rzeszy.

Metody walki się zmieniły, polityka rewizyjna pozostała i grozi nadal pokojowi świata. Przestała płonąć granica polska, zapłonęły inne granice. Wszechniemiecka teza hitleryzmu działa jak żagiew. Kanclerz Hitler w swej mowie do Reichstagu oświadczył, że na wschodzie należy szukać z Polską nowego, słusniejszego rozwiązania, albowiem traktat wersalski nie przyniósł właściwego rozwiązania. Z tego dalszy niedopowiedziany przez Hitlera, wniosek, — rewizja traktatu wersalskiego. A zatem nic się nie zmieniło. Walka trwa, przybrała tylko inną szatę. O tej właśnie nowej szacie, celem prowadzenia dalszej propagandy rewizyjnej niemieckiej, mówił z końcem maja b. r. wicekanclerz Papen do delegatów mniejszości niemieckich z poza granic Rzeszy, w Iburgu. Stwierdził on, że stworzenie nowych państw i wytknięcie nowych granic na podstawie traktatów pokojowych, jako ich wynik bezpośredni lub pośredni, przyspieszył tylko „bałkanizację” całej Europy. Traktaty pokojowe, jako wynik wojny światowej, zwiększyły — według Papena — liczbę mniejszości narodowych, które są niezadowolone z takiego stanu rzeczy; nie zabezpieczono tym mniejszościom narodowym „indywidualnej ochrony prawnej”, a tylko mówi się im o problematycznej „równości”. Konik mniejszościowy jest przez Niemcy pieczołowicie wyzyskiwany do szerzenia niezadowolenia i podniecania tych mniejszości do nielojalności względem państwa, do którego należą; prócz deklaracji mniejszościowej nie rozciągają się na Niemcy traktaty o mniejszościach, a jak wykazała debata w 6-stej Komisji tegorocznego Zgromadzenia Ligi Narodów, nie okazują one najmniejszej ochoty do generalizacji tych traktatów. Ale starały się otaczać podejrzaną opieką mniejszości narodowe. W czasie tego iburskiego przemówienia wice-kanclerz Papen przypomniał delegatom niemieckim, że kanclerz Hitler w swej mowie z dnia 17-go maja oświadczył, że potępia germanizację innych narodowości, gdy w tymże właśnie czasie prześladował w brutalny sposób narodowość

żydowską, której nie uznają Niemcy u siebie za narodowość, albowiem tego wymaga polityka rasizmu.

Polityka narodowościowa ma — według Papena — złączyć wszystkich Niemców za granicą Rzeszy, jest rodzajem propagandy rewizjonistycznej, ma być szczególnie pieczołowicie kultywowana przez wszystkich Niemców, znajdujących się poza granicami Rzeszy. Mają oni przede wszystkim pracować dla Wielkiej Rzeszy Niemieckiej bez oglądania się na lojalność, na ciężące obowiązki obywatelskie względem tego państwa, w którym „z konieczności” żyją poza Rzeszą. O ich zadaniach i poczynaniach politycznych decydować musi „interes narodu niemieckiego”, dyrektywy w tym względzie wychodzą z Berlina. A zatem ekspozytury niemieckie poza granicami Rzeszy, które w zależności od potrzeb Berlina stanowią odskocznnię dla polityki rewizjonistycznej niemieckiej. Hitler zapowiedział poszanowanie kulturalne każdej narodowości, nie stosuje się jednak jego rząd do tych poleceń „Fuerera”, a dowodem los Serbo-Łużyczan i ludności polskiej oraz duńskiej. Wszędzie słowa i tylko słowa, czy to tyczyć się będzie ostatniego konkordatu z Watykanem, czy polityki narodowościowej na niemieckim Górnym Śląsku, czy w Westfalji czy wreszcie w Prusiech Wschodnich, nie wspominając już o kolonizacyjnej polityce rządu niemieckiego na jego granicach zachodnich i na granicy duńskiej.

Mistycyzm hitleryzmu i fanatyzm rasizmu niemieckiej polityki, wiara w posłannictwo wybranej rasy nordyjskiej, stanowią muszą i będą zarzewie ciągłych niepokojów, zwłaszcza tej mniejszości niemieckiej, która „niesprawiedliwością losu” znalazła się na mocy traktatów pokojowych poza granicami Rzeszy; będzie to miało miejsce zawsze wtedy, gdy na rozkaz Berlina mniejszość niemiecka, wbrew zasadom lojalności, uzna pewne zarządzenia państwa, w którym się znajduje, za prześladowanie, aby dać Trzeciej Rzeszy argument do wystąpień rewizjonistycznych. Oto zarzewie niepokojów, a dyrektywy do zarzewia wydane zostały przez wicekanclerza Papena z końcem maja b. r. w Iburgu.

Byłoby krótkowzrocznością wierzyć w zapewnienia pokojowe kanclerza Hitlera, nie oceniając przewidująco i realnie jego polityki wewnętrznej. Na politykę zewnętrzną nałożył czasowo cugle, zwrócił natomiast uwagę całą na potajemne zbrojenie techniczne, polecił przeprowadzić gruntowne „uzbrojenie moralne”.

Nauka i szkolnictwo niemieckie zostały zreorganizowane z nastawieniem w duchu wszechniemieckim i wojskowo - odwetowym. Sport uzyskał nowe naświetlenie, otrzymując zgodnie z duchem zarządzeń szczególną nazwę *Wehrsportu*; nauka ma służyć jedynie ideom „państwa narodowego” i ma wyrabiać w młodzieży ducha wojskowego, ma

służyć do zbrojeń naukowych i moralnych. Wehrgeist ma cechować nowy kierunek w nauce i szkolnictwie Trzeciej Rzeszy Niemieckiej. Szkoły mają „wychowywać duchowo i przysposobić fizycznie młodzież do zadań ochrony państwa”, a wytyczne w tym kierunku wydał minister spraw wewnętrznych Rzeszy oraz ministrowie oświaty poszczególnych krajów Rzeszy. Zasady demokratyczne i znienawidzony pacyfizm musi być zastąpiony przez narodowo - socjalistyczne myślenie i militarystyczne „Nie ma czci bez siły zbrojnej. Nie ma pokoju bez narodów zdolnych i zdecydowanych samych siebie utrzymać i bezwzględnie się obronić”, oto wytyczne, bardzo cenne, ministra spraw wewnętrznych Rzeszy. Wszystko ma służyć „tylko niemieckiej idei narodowej”. Podręczniki i wykłady mają uwzględnić teorię o wyższości rasy germańskiej i jej misji w Europie. W nauce historii Niemiec nie należy się ograniczać tylko do terytorjum Niemiec, zamkniętego w dzisiejszych granicach, ponieważ jedna trzecia Niemców żyje dziś poza granicami Rzeszy. W młodzież niemiecką ma być wpajane przekonanie, że najważniejszym czynem średniowiecza było odzyskanie obszarów na wschód od Łaby, oraz, że tereny te aż poza Wisłę, były macierzystą ziemią Germanów wtedy, gdy Słowianie jeszcze, jako ubodzy rybacy, mieszkali wśród bagien Prypeci. („Rozbudowa milicji narodowej w hitlerowskiej Rzeszy” — w Polsce Zbrojnej nr. 281). Szczególną uwagę w wychowaniu młodzieży należy zwrócić przede wszystkim na ostatnie dwadzieścia lat historii Niemiec, szczególnie na wojnę światową, „rozbitcie narodowej siły oporu przez wrogie ojczyźnie żywioły”, traktat wersalski, bankructwo światopoglądu liberalno-marksowskiego, a wreszcie na okres „budzenia się narodu do walki o zagłębienie Ruhry, aż do przełomu i zapanowania narodowo - socjalistycznej idei wolności i odbudowy niemieckiego frontu narodowego w dniu Poczdamu”, to jest do dnia 21 marca 1933, dnia otwarcia Reichstagu o przygniatającej większości hitlerowskiej.

Oprócz tego obowiązkiem nauczycieli jest prowadzić wśród młodzieży szkolnej propagandę odwetową przy pomocy specjalnych broszur oraz map, szczególnie zaś nacisk poświęcić Polsce, jako temu krajowi, który najwięcej otrzymał ziemi „zrabowanej” Niemcom.

I taka właśnie polityka Trzeciej Rzeszy niesie niebezpieczeństwo wybuchu nowej wojny. Hitler stwierdził, że dotychczasowa polityka rewizjonistyczna, szukająca poparcia w Anglii, we Francji, na Węgrzech, w Bułgarii, a przede wszystkim w Mussolinim, nie przyniosła żadnych realnych wyników, zaostrzyła uwagę zagrożonych tą polityką, otwarła oczy sąsiadom na jej cele. Nic też dziwnego, że kanclerz Hitler postanowił nie drażnić sąsiadów, nie

niepokoić opinii zagranicznej, wzmocnić naród wewnętrznie, przygotować moralnie i technicznie do walki. Niemcy zażądały „równości zbrojeń”; chodzi im o „równouprawnienie”, do którego każdy naród suwerenny ma niezaprzeczone prawo. „W istocie rzeczy — pisze gen. Sikorski — i w oparciu o odbudowaną już jawnie potęgę wojskową Niemiec przedwojennych, gra idzie o odzyskanie przez Niemcy dominującego w Europie, a nawet w świecie stanowiska, z którym się łączy bezpośrednio wskrzeszenie tradycyjnej, nawskroś imperjalistycznej i zaborczej polityki pruskiej”.

Premjer pruski Goering, z okazji nadania mu w Essen honorowego obywatelstwa tego miasta w lipcu b. r., oświadczył między innymi, że Niemcy potrzebują i pragną pokoju, lecz nie pokoju narzucanego im za wszelką cenę, z wyrzeczeniem się honoru i egzystencji. A i kanclerz Hitler w swoim przemówieniu do Reichstagu w dniu 17 maja 1933 również oświadczył, że Niemcy nie wyrzekają się żadnych roszczeń, jakie mają z uwagi na traktat wersalski, a jeżeli ma świat korzystać z pokoju, niesprawiedliwości muszą być usunięte, a Niemcy przede wszystkim muszą uzyskać „równouprawnienie w zbrojeniach”. Nic więc dziwnego, że po tej mowie kanclerza Hitlera tak prasa niemiecka, jak i zagraniczna, dopatrzyła się w niej szczególnego potępienia przez Hitlera traktatu wersalskiego.

A zatem tylko rewizja! Jeśli rewizja nie drogą pokojową, to uzyskać uprawnienie do zbrojeń, albo do rozbicia sąsiadów, aby w pewnym momencie zażądać pod presją siły spełnienia swych żądań, albo groźbą wojny wymócić rewizję postanowień terytorjalnych. Grożą zatem Niemcy wojną. Nie przeszkadza im to jednak twierdzić, że muszą się zbroić, albowiem są zagrożone przez sąsiadów, t. j. przez Polskę, Francję, Belgię, Danię i Czechosłowację i właśnie w tym celu pragną się zbroić, zwłaszcza że rząd brytyjski przyobiecał Niemcom równouprawnienie w systemie powszechnego bezpieczeństwa; bez znaczenia jest fakt, że obietnicę tę za zgodą Francji dał Mac Donald **Niemcom przedhitlerowskim**. „Times” w artykule październikowym r. b. podkreśla, że wykonanie tej obietnicy jest obecnie praktycznie niemożliwe „wobec trwania propagandy wojennej w Niemczech”, bowiem równouprawnienie zależy od tego, czy Niemcy w dalszym ciągu zaprawiać się będą do wojny, oraz czy młodzież niemiecka będzie nadal wychowywana w tej wierze, „że ambicje narodowe są dziś ziszczalne drogą wojny”. Podstawą propagandy hitlerowskiej jest moralne uzbrojenie, zaś celem partii narodowo - socjalistycznej jest przyłączenie obszarów znajdujących się poza granicami Niemiec. Ten stan rzeczy w Niemczech musi zniknąć, zanim nastąpi nadzieja uzyskania

nia skutecznego rozbrojenia. Konwencję rozbrojeniową powinny państwa przyjąć nawet wtedy, gdy jej nie podpiszą Niemcy; Niemcy, nie podpisując konwencji rozbrojeniowej, dowiodą światu, w jakim celu pragną się zbroić.

Nikt inny tylko właśnie Niemcy zagrażają pokojowi świata przez nieposzanowanie traktatów. Nikt inny tylko Niemcy sabotują Konferencję Rozbrojeniową, nie kto inny jak Niemcy są narodem najsilniej wojskowo zorganizowanym i przesiąkniętym nawskroś tendencjami inperjalistycznymi. Nie kto inny jak Niemcy, szaleńczymi pomysłami, w postaci pomysłów Rozenberga, względnie memorjału Hugenberg, grożą sąsiadom bliższym i dalszym, że zażądają prawa osiedlenia kolonistów niemieckich na obszarach Polski, państw bałtyckich, Rosji Sowieckiej.

I aczkolwiek propaganda rewizjonistyczna na nasze zachodnie granice przycichła nieco, jest to tylko chwilowy manewr Trzeciej Rzeszy, który nas bynajmniej nie zwiedzie! Za dobrze znamy niemieckiego sąsiada, a szczególnie pruską zachłanność, abyśmy wierzyli słowom Hitlera o poszanowaniu traktatów, które wypowiedział do naszego ambasadora w Berlinie. Gdy przyjdą istotnie czyny współpracy pokojowej między Trzecią Rzeszą a Polską, gdy Niemcy okażą rzeczywiście dobrą wolę w nawiązaniu pokojowych stosunków sąsiedzkich, może zniknie pomalu nasza nieufność do niemieckiego sąsiada. Dzisiejsza pokojowość Trzeciej Rzeszy wynika raczej z jej moralnego odosobnienia. Nic nie potrafi uspić czujności, albowiem długoletnia niewola nauczyła naród polski wielu pożytecznych rzeczy, a przede wszystkim nauczyła nas cenić bardzo wysoko krwawo zdobytą wolność i niepodległość. W Polsce niepodległej jesteśmy realistami w polityce międzynarodowej i dlatego pomimo ciszy na naszej granicy zachodniej, na podstawie faktów polityki Trzeciej Rzeszy stwierdzamy ze spokojem że hitleryzm niemiecki zagraża pokojowi świata.

Jeżeli Niemcy chcą rzeczywiście utrwalenia pokoju, wiedzą oni doskonale, że Polska zaproponowała im zawarcie paktu o nieagresji. Ale na tę propozycję Polski Niemcy nawet nie odpowiedziały. Jeżeli kanclerz Hitler oświadczył ambasadorowi Wysockiemu, że gotowy jest utrzymać politykę Rzeszy w ramach traktatów, ma możność zadokumentować tę swoją gotowość zawarciem z Polską paktu o nieagresji.

Nikt inny tylko Niemcy przyczyniły się w wysokim stopniu do kryzysu zaufania, kwestja bezpieczeństwa, obawa nowej wojny, oto przyczyny tego stanu rzeczy. Warto na tem miejscu przytoczyć ustęp z przemówienia referenta generalnego budżetu na sesji sejmowej w dniu 30 stycznia 1933 p. p. B. Miedzińskiego, który mówił o braku bez-

pieczeństwa: „Zródło tego braku bezpieczeństwa płynie z niezamaskowanego dążenia niektórych czynników państwa tak silnego, jakim jest Rzesza niemiecka, do naruszenia status quo Europy powojennej i ponownych zaborów terytorjalnych. Wyjątek stanowi to państwo, któremu absolutnie niczyje zamiary nie zagrażają. A jednak z tego właśnie państwa przez usta jego przedstawicieli, przez manifestacje masowych organizacji politycznych wychodzą stale i coraz ostrzej objawy dążenia do akcji odwetowej o charakterze wybitnie agresywnym. Nasza Rzeczpospolita jest natomiast tem państwem, przeciw któremu skierowane są wrogie manifestacje i prowadzona zakłamana w najwyższym stopniu akcja. Zadziwiająca jest bierność, z jaką świat przygląda się temu groźnemu zjawisku i uległość, z jaką przyjmuje się i rozpatruje postulat dopuszczenia zbrojeń i przygotowań do zapowiadanej napaści na państwo sąsiednie. Jest rzeczą oczywistą, że ewentualny konflikt nie byłby sprawą lokalną”. Naród Polski gotów jest zawsze odeprzeć wszelkie usiłowania przemocy, zdecydowanie i niezłomnie; a dalej — mówił p. poseł Miedziński — „Nie przeceniamy bezpośredniej groźności fantastycznych pretensji niemieckich, jednak wobec równie fantastycznego charakteru jakichkolwiek nadziei na wymuszenie najmniejszych ustępstw z naszej strony jedyną odpowiedzią być może stałe wzmaganie gotowości obronnej. Niech nikt nie myśli, że ma do czynienia z Polską z XVIII wieku. Tragiczne doświadczenie poprzednich pokoleń stoi za nami i dyktuje nam niezłomne wskazania” na przyszłość.

Przypominamy odpowiedzialnym czynnikom niemieckim oświadczenie Ministra Spraw Zagranicznych (mowa wypowiedziana w Towarzystwie Badania Zagadnień Międzynarodowych w dniu 9.I.1927 r.) „że za dobre stosunki sąsiedzkie ceny rewizji naszych zachodnich granic nie zapłacimy”.

„Za żadną cenę nie odstąpimy piędy ziemi pomorskiej lub śląskiej, ziem odwiecznie polskich, które przemoc nam zabrała, a które zwycięstwo prawa i sprawiedliwości nam z powrotem przywróciło. Każdy Polak wie, jak bardzo drogiemi są dla nas te terytoria, każdy wie, że są one niemniej polskie, niż inne najbardziej polskie ziemie, każdy wie, że bez nich Polska egzystować nie może, że Naród trzydziesto-miljonowy w tych warunkach geograficznych i politycznych, co my, zdławiony zostałby, będąc pozbawiony wolnego dostępu do morza, każdy też Polak nie zawaha się ani na chwilę, przed złożeniem najwyższej ofiary krwi własnej i mienia dla obrony tych terytorjów przed wszelkimi zakusami, z jakiegokolwiek strony oneby pochodziły”.

Prezydent Rzeczypospolitej z okazji Święta Morza między innymi oświadczył: „Linja naszego wy-

brzeża — to granica nasza z temi wszystkimi państwami, z którymi nie mamy bezpośredniej granicy lądowej. Jest ona bramą otwartą na świat, bramą, dającą nam wolność utrzymywania stosunków z kim chcemy. Jest ona tym najcenniejszym klejnotem Rzeczypospolitej, którego każdy Polak gotów jest zawsze, bez wahania, czujnie strzec i bronić nieugięcie. Jesteśmy i pozostaniemy na zawsze nad naszym polskim morzem...

Polityka wewnętrzna Trzeciej Rzeszy Niemieckiej przemawia w sposób oczywisty, że mistycyzm hitleryzmu i kierunek wychowania „narodowego” młodego pokolenia niemieckiego stanie się zarzewiem przyszłej zawieruchy wojennej w Europie. Hitleryzm wytwarza obecnie atmosferę psychozy wojennej, a ciągłe manifestacje milionowych organizacji wojskowych najdosadniej charakteryzują stan umysłów Trzeciej Rzeszy a zatem i kierunek wychowania, posunięty do najskrajniejszego szowinizmu; zdają sobie doskonale sprawę kierownicy tego ruchu „przebudzonych Niemiec”, że przyszła wojna będzie wymagała przede wszystkim olbrzymiej przewagi moralnej nad nieprzyjacielem, zapewniającej w wysokim stopniu ostateczne zwycięstwo, poza przygotowaniem również i przewagi materialnej nad wrogiem. Kierunek narodowo - socjalistyczny postawił sobie za główne i najistotniejsze dla swego ruchu zadanie, wyrobić w Narodzie Niemieckim taką siłę moralną, któraby wzmocniła wolę do przetrwania najcięższych sytuacji wojny przez wyrobienie w młodym pokoleniu niemieckim nieugiętego ducha wojowniczości.

Sytuacja wewnętrzna Niemiec pod względem gospodarczym nie jest pomyślna, nie pozwala ona zrealizować tych demagogicznych przyrzeczeń, jakie względem masy swoich zwolenników zaciągnął obecny reżim, i było do przewidzenia, że poszukiwał będzie silnych argumentów w polityce zagranicznej, aby zaspokoić wołania „panem et circenses”.

Polityka zewnętrzna została w tym kierunku demagogicznie użyta jako pokarm dla zaspokojenia masy hitlerowskiej. Żądania niemieckie „dozbrojenia” nie mogły być w całej rozciągłości uwzględnione przez Konferencję Rozbrojeniową, która, jakby dla ironji miałyby się stać, z uwagi na żądania niemieckie „równouprawnienia”, Konferencją „Dozbrojenia”. Rzesza Niemiecka z hałasem opuściła Genewę, zgłaszając swoje wystąpienie z Ligi Narodów i opuszczenie Konferencji Rozbrojeniowej.

Opinia polska przyjęła ten krok Rządu Hitlera bardzo spokojnie, albowiem przygotowani byliśmy, po udzielonym Niemcom przyrzeczeniu grudniowym (grudzień 1932) „równouprawnienia”, że będą one tym właśnie taranem sabotować Konferencję Rozbrojeniową. Tylko krótkowzroczni mogli przewidywać inne postępowanie Niemiec, bez względu na to czy

byłby to Stresemann, czy jest nim dziś Hitler. Może nie byłibyśmy świadkami tak niedźwiedziego kroku, jakim jest obecnie posunięcie Rządu Hitlera na szachownicy międzynarodowej, jest ono jednak szczere, brutalnie pruskie, czemu my Polacy najmniej się dziwimy. Uderzenie Hitlera w instytucję genewską oraz w traktat wersalski jest dla Zachodu Europy nieco niezrozumiałe, okrutne w swej formie, ale było ono wprost koniecznością dla polityki Rządu Hitlera, ze względu na sytuację wewnętrzną Rzeszy. Ten krok Hitlera oceni Naród Niemiecki szczerze i z entuzjazmem w wyborach listopadowych, do których się odwołuje Hitler celem wypowiedzenia się, czy naród niemiecki aprobeje zagraniczną politykę swego rządu „i czy jest gotów uznać ją za wyraz swoich własnych poglądów i własnej woli oraz uroczyście do niej się przyznać”. Takie pytanie postawił Hitler swemu narodowi i pewny jest, bez uciekania się do jakiegokolwiek nacisku, że naród niemiecki politykę jego rządu zaaprobuje i przyzna się do niej uroczyście, albowiem odwołał się on do uczuć honoru i poszanowania godności narodowej, którą poniżył traktat wersalski i doprowadził „niewinne Niemcy” do niedoli i nędzy. A więc jest uprzedliwienie kryzysu gospodarczego Niemiec! Są winni! Całe piętnastolecie zagranicznej polityki niemieckiej, dzieje ustępstw dla Niemiec, musiały w swoim wyniku dać Europie tak bolesną nauczkę. Zapomniano na Zachodzie o tem, czem dla Niemiec jest ich podpis na traktatach, pomimo, że Betmann Holweg zbyt może szczerze określił w tym kierunku mentalność niemiecką. Traktat dla Niemiec to „świsstek papieru”! Henderson został decyzją Rządu Hitlera oszołomiony, albowiem Konferencja Rozbrojeniowa, której jest przewodniczącym, traci swój cel! Hitler będzie się zbroił, a uzbroiwszy naród, dopiero wtedy będzie rozmawiał z Konferencją Rozbrojeniową. Nie miałem było również usłyszeć Hendersonowi, trzeźwe i pełne powagi chwili, deklaracje delegatów Polski, Turcji i Z. S. R. R. w sprawie tekstu telegramu do v. Neuratha, w odpowiedzi na wystąpienie Niemiec z Konferencji Rozbrojeniowej. Były one bezwzględnie usprawiedliwione, albowiem prowadzenie poufnych konszachtów w gronie kilku mocarstw jest wykroczeniem poza ramy Konferencji Rozbrojeniowej i godzi w podstawę równości państw, biorących udział w tej Konferencji.

I dlatego bardzo słusznie podkreśla dziennik sowiecki „Prawda”, komentując krok Rządu Hitlera, że Hitlerowcy dążą do nowego podziału Europy, a do tego potrzebne im są zbrojenia. „Chcą oni uczestniczyć jako równouprawniony czynnik w dziele imperialistycznej grabieży słabszych i mniejszych narodów”. „Ekonomiczeskaja Zisn” twierdzi natomiast, że Hitler decyzję wystąpienia z Konferencji Rozbrojeniowej powziął już oddawna, aby poprowadzić ma-

sy pracujące Niemiec „na nową rzeź”, uważa krok Rzeszy Niemieckiej za bezpośrednie zagrożenie pokoju, wskazując, że Niemcy dążą całą siłą i z ogromnym pośpiechem do zwiększenia zbrojeń, aby w jak najkrótszym czasie zrealizować ideę ekspansji oraz ukraińskie zamysły Rosenberga. „Komsomolskaja Prawda” rzuca pod adresem hitleryzmu oskarżenie, że dąży on świadomie do powtórzenia roku 1914 i że „berlińscy szaleńcy rozpalają zarzewie wojny”. Niemcy igrają niebezpiecznie „pochodnią wojny w przesyconej prochem Europie”.

Min. angielski Simon przez radio w dniu 17.X.1933 r. oświadczył, że min. niemiecki Neurath zażądał „uzbrojenia w okazałych ilościach”. Nie można — podkreślił min. Simon — zaczynać rozbrowienia od zbrojenia.

Henryk Gologórski.

## Z dziejów celnictwa i ochrony granic w dawnej Polsce

Poczynająca się w związku z rozwojem przemysłowym Europy w początkach wieku XIX specjalizacja we wszelkich przejawach życia społecznego — doprowadziła również i w dziedzinie ochrony granic państwowych do nowoczesnego systemu wyodrębnienia skarbowo - policyjnej ochrony granic z ogólnej organizacji wojskowej danego kraju. Stąd to dopiero w początkach wieku XIX spotykamy się w wielu państwach europejskich (a między innymi i w naszym Królestwie Kongresowym za rządów Lubeckiego) z organizacją specjalnych straży pogranicznych o zadaniach policyjno - skarbowych. Do tego czasu ochrona granic państwowych od niepamiętnych wieków była jedną z naczelných funkcji służbowych wojska.

Powyższy wzgląd historyczny o znaczeniu, jak widzimy, decydującym zmusza do traktowania całego zagadnienia ochrony granic w dawnej Polsce — w ramach ogólnej organizacji wojskowej dawnej Rzeczypospolitej. Ze stwierdzenia powyższego wypływają również pewne konsekwencje natury metodologicznej: Oto przy omawianiu przedmiotu ochrony granic, podział na stulecia, przyjęty przez nas przy omawianiu dawnego celnictwa polskiego nie może tu mieć zastosowania, natomiast musimy użyć ogólnego podziału, jaki zastosowały prace nad dziejami wojen i wojskowości w dawnej Polsce. Słusznie bowiem zaznacza Kukiel w swym „Zarysie historii wojskowości w Polsce”, wzorując się zresztą w tej materii na Korzóna „Dziejach wojen i wojskowości w Polsce”, że podział historii ochrony granic ma swoje epoki i okresy, nie pokrywające się z okresami

Premier francuski Daladier w swoim przemówieniu w Izbie Deputowanych w dniu 17.X.1933 r. zapytuje Rząd Niemiecki dlaczego, jeśli pragnie porozumienia, zaczyna od zerwania rokowań, dlaczego sprzeciwia się kontroli, jeśli rzekomo gotów jest zniszczyć ostatni karabin i ostatnią armatę; dlaczego nie chce przyjąć lojalnie przedstawionego mu planu o istotnym, stopniowym zmniejszeniu zbrojeń. Odpowiedź na to jest łatwa dla opinii polskiej i światowej, albowiem chce, jak zaznaczają to dzienniki sowieckie, wywołać nową pożogę wojenną Europy i dziś tak Hitler mówi o pokoju, jak cesarz Wilhelm przed wojną światową.

W takim stanie rzeczy można śmiało twierdzić, że hitleryzm zagraża pokojowi świata.

mi historii politycznej narodu; daty wygasania dynastji, daty zmiany panujących nie są słupami granicznymi epok i okresów historii wojskowości polskiej ani ochrony granic w dawnej Polsce. Inne tu bowiem decydowały momenty przyczynowe. Jakież — o tem na właściwym powiemy miejscu.

Najogólniejszy podział okresu, któryśmy dotąd już omówili w dziedzinie celnictwa polskiego — (wieki XI — XVI) — polega na rozgraniczeniu dwu epok ochrony granic: pierwszą będzie epoka wojsk rycerskich, ciągnąca się od zarania państwowości polskiej aż do roku 1506 (data śmierci króla Aleksandra Jagiellończyka); drugą — epoka wojsk zaciężnych, ciągnąca się od roku 1506 aż po rok 1717.

Epoka pierwsza — wojsk rycerskich — tem się wyróżnia w dziejach wojskowości w Polsce, że na całej przestrzeni tej epoki dominuje pospolite ruszenie początkowo drużyn rycerskich, a potem już tłumów szlacheckich, jako ta formuła obrony granic, która się w rozwoju dziejowym wyłoniła z rycerstwa. Zasadniczą cechą charakterystyczną tej epoki jest zatem ochrona granic — niestała, od przypadku do przypadku. Ten moment zasadniczy przekreśla całe znaczenie tej epoki dla naszych rozważań. Albowiem ochrona granic wtedy tylko istnieje jako służba strażnicza, gdy istnieje stale. W razie przeciwnym staje się nie ochroną granic, lecz ich obroną na wypadek wojny. Dla metodologii dziejów wojen i wojskowości kwestja ta może być bez znaczenia, lecz dla dziejów celnictwa i służby granicznej stałość tej służby jest wszystkim. I dlatego możemy

krótce powiedzieć, że do roku 1506 służba ochrony granic w Polsce nie istniała.

Epoka druga wojskowości polskiej — epoka wojsk zaciężnych — jest zatem pierwszą epoką w dziejach ochrony granic w Polsce. Obejmuje ona wiek XVI, XVII i początki XVIII, sięgając do chwili, gdy Rzeczpospolita od formowanych doraźnie wojsk zaciężnych o niestałym „kompucie” przeszła do systemu wojska stałego. Epokę tę dzielimy na cztery okresy, z których pierwszy obejmuje lata 1506 — 1576, (rządy ostatnich Jagiellonów), a więc czasy i zdarzenia, pokrywające się na znacznej przestrzeni z omówionymi już dziejami celnictwa polskiego w XVI stuleciu. Temu to okresowi poświęcimy dłuższe rozważania.

### GRANICE RZECZYPOSPOLITEJ ZA ZYGMUNTÓW

Za panowania ostatnich Jagiellonów Rzeczpospolita stoi u szczytu potęgi. Granice państwa ciągną się w tym okresie „od morza do morza”: na północy Rzplita przegląda się w falach Bałtyku, na północy - wschodzie strzeże jej granic zatoka Kurlandzka, a na przeciwległym krańcu Rzplitej ziemi jej — ukraińskie „dzikie pola” — docierają do wybrzeży morza Czarnego.

Ówczesne granice państwa polskiego uległy w tym okresie historycznym parokrotnym zmianom wskutek wojen prowadzonych z Moskwą, Szwecją, Wołoszą, Tatarami i Turcją; zachodzą również ważne zmiany w granicach państwa skutkiem wcielenia Inflant do Polski.

Całość ówczesnego pogranicza polskiego złożona była przeważnie z dziesięciu granic, posiadanych wspólnie z różnymi państwami. Na północy Rzeczpospolita posiada dwie granice: morską i pruską. Od t. zw. ściany niemieckiej biegnie najpierw granica posiadłości elektora brandenburskiego, a następnie, bardziej ku południowi poczynają się terytoria cesarza niemieckiego. Dwa te pogranicza zajmowały całą olbrzymią ścianę zachodnią państwa polskiego. Mniej więcej na wysokości dzisiejszej granicy Śląska Cieszyńskiego, niedaleko śląsko - niemieckiego miasta Brzegu, dokąd tak masowo pędziła szlachta woły w XVI wieku, granica polska skręca na wschód i biegnie na olbrzymiej przestrzeni od Cieszyna do Kamieńca na Podolu a stąd Dniestrem aż nad brzegi morza Czarnego. Na tej to południowej ścianie Rzeczpospolita ma wspólną granicę aż z czterema państwami: Węgrami, Księstwem Siedmiogrodu, Mołdawią (Wołochami) i Ordą Krymską. Ostatnie dwa pogranicza, mołdawskie i tatarskie, biegnące od Kamieńca, brzegami Dniestru aż do morza Czarnego, a dalej przez Zaporozże aż za Połtawę — stanowiły południowo - wschodnią granicę Rzeczypospolitej. W epoce ostatnich Jagiellonów te właśnie ziemie pograniczne, czyli jak wówczas mówiono, pograniczne

koronne, stanowiły bramę wypadową dla wszelkich najazdów tatarskich i innych wypraw zbójeckich i w ciągu całych niemal stuleci przedtem i potem wystawione były na ciągłą zawieruchę wojenną i zniszczenie. Nad brzegami morza Czarnego granica polska była najmniej wyraźna z pośród wszystkich ówczesnych granic Rzplitej: na przestrzeni całych tysięcy kilometrów kwadratowych ciągnął się step czarnomorski, bezludny i niepewny, po którym tylko lotne watahy hultajstwa stepowego grasowały. Dopiero na wysokości Połtawy granica staje się wyraźniejsza — skręca na północ i odtąd aż po Inflanty na olbrzymich przestrzeniach styka się z posiadłościami cesarstwa moskiewskiego. Na tej to ścianie moskiewskiej mamy dwa pogranicza: tak zwane wówczas pogranicze litewskie, obejmujące wschodnią część granicy moskiewskiej oraz tak zwane pogranicze inflanckie, biegnące wzdłuż północno - wschodniej części tej granicy. (Odcinek inflancki posiada Rzeczpospolita dopiero pod koniec tego okresu, od roku 1560, dzięki poddaniu się Inflant pod protektorat polski). Naskutek wcielenia Inflant do państwa polskiego, Rzeczpospolita uzyskuje również granicę ze Szwecją, która w tym okresie dokonała okupacji Estonii. Wspomnieć jeszcze należy o dość rozległym, lecz niemającym wybitniejszego znaczenia politycznego ani gospodarczego pograniczu kurlandzkim, jakie łączyło Rzplite z jej lennikiem Kurlandją.

#### Stan zagrożenia poszczególnych granic.

Przechodząc do sprawy zagrożenia poszczególnych granic polskich w epoce Zygmunta stwierdzić należy, że pod tym względem daje się spostrzec wyraźny podział granic polskich na dwie wybitnie różniące się grupy: podczas gdy granice zachodnie i południowo - zachodnie Rzplitej cieszą się spokojem, kwitnie rolnictwo i handel, kwitnie też... i przemyt, to na całej granicy południowo - wschodniej i wschodniej, na wszystkich jej odcinkach - koronnym, litewskim i inflanckim — groza najazdu lub co najmniej wdarcia się zbrojnych band jest czemś stałym, permanentnym, do czego się w końcu nawet przyzwyczaić można; zwłaszcza niepokojąco silny jest stopień zagrożenia południowo - wschodnich rubieży, gdzie właściwie bez przerwy trwał stan wojny dywersyjnej; z drugiej strony i przemytnictwo zaznacza się tu w stopniu nierównie słabszym niż na granicach zachodnich.

Po tej uwadze natury ogólnej uczynimy małą inspekcję poszczególnych odcinków polskiego pogranicza w epoce ostatnich Jagiellonów.

#### Pogranicze morskie.

Uzyskany przez Rzeczpospolitą pokojem Toruńskim (1466) w wyniku wojny trzynastoletniej dostęp

do morza został przez ówczesne i późniejsze pokolenia polskie całkowicie zmarnowany. Nie uczyniono nic dla polepszenia i usprawnienia żeglugi po Wiśle. Nie uczyniono ani kroku w kierunku zapewnienia wybrzeżu morskemu należytej obrony na wypadek wojny. Nie dano grosza na budowę floty handlowej, strażniczej i wojennej, choć szlachta dobrze widziała stan rzeczy, skoro w pactach conventach, dawanych królom do przysięgi, każdorazowo mieściły się żądania, dotyczące stworzenia floty wojennej i należytej ochrony wybrzeża morskiego. Rzecz szczególna przytem, że, jakgdyby dla uspienia resztek czujności polskiej, wybrzeża morskie przez całe stulecie od jego zdobycia aż do chwili pierwszej wojny ze Szwecją (1561 — 1567) nie nastroczało w tym okresie żadnego powodu do trosk czy obaw — spokój panował tu zupełny. Dopiero pod koniec omawianego okresu, za ostatnich lat Zygmunta Augusta wybuchła pierwsza wojna ze Szwecją, jako dalsza konsekwencja polityczna objęcia Inflant protektorem polskim. Zresztą nawet i w czasie tej pierwszej w dziejach Polski wojny ze Szwecją wybrzeże morskie nie było napastowane ani przez flotę wojenną szwedzką ani przez desant oddziałów lądowych.

#### Ściana zachodnia.

Trzy pogranicza tej ściany: pogranicze pruskie, brandenburskie i niemieckie nie nastroczały królom polskim żadnych specjalnych obaw ni kłopotów. Na tych granicach Polsce nie groziły żadne komplikacje międzynarodowe. Prusy Książęce, jako lennik Rzeczypospolitej, w okresie ostatnich Jagiellonów nie były groźnym sąsiadem dla Polski — przypomnijmy sobie, że to właśnie w tym okresie historycznym wydarzył się ów akt polityczny — hołd pruski — który, jako widomy znak potęgi Jagiellonów, nakazał respekt dla Rzeczypospolitej wszystkim jej niemieckim sąsiadom. Tyczy się to przedewszystkiem elektora brandenburskiego, któremu, jako hołdownikowi Polski zależało na unikaniu wszelkich drażnień w stosunkach z dworem polskim. Stosunki pograniczne Polski z Rzeszą Niemiecką były wówczas bardzo dobre i takimi zresztą pozostały aż do chwili pierwszego rozbioru.

Skreślony powyżej obraz stosunków granicznych Polski na pograniczach zachodnich wykazywałby właściwie, że na tych pograniczach zagrożenie spowodowane było do minimum. A jednak były względy i to poważne, dla których nie można przyjąć stanu zagrożenia ówczesnych granic zachodnich Rzplitej za zadowalający. Idzie mianowicie o przemyt.

Na podstawie dobrze zachowanych wykazów dochodu i rozchodu zarówno skarbu nadwornego, jak i pospolitego wiemy, że największy dochód celny przynosiły zawsze prowincje Wielkiej i Małej Polski.

Bogate i ludne te ziemie utrzymywały od niepamiętnych czasów ożywione stosunki handlowe z krajami Węgier, Moraw, Śląska i Pomorza. Dwa były główne kierunki eksportu polskiego w owej epoce.

Jeden północny — drugi południowo-zachodni. Pierwszy—to Pomorze z Toruniem i Gdańskiem, jako główne stacje odbiorcze ziemiopłodów polskich i litewskich (zboże, drzewo, potaż). Drugi — to Kraków—Brzeg—Wrocław, któredy rocznie szły do Niemiec dziesiątki tysięcy wołów, cieląt i skór bydłych. W Brzegu niewielkiem mieście śląskiem po stronie niemieckiej, koncentrowały się olbrzymie transakcje kupców zagranicznych z polskim szlachcicem-producentem lub polskim kupcem na setki tysięcy florenów rocznie. Drogi handlowe, wiodące z Polski do Węgier i Moraw były kierunkami, po których szedł raczej import do Polski (konie, wina, tkaniny, korzenie) — a że ówczesne cła polskie są cłami, obciążającymi wyłącznie eksport, przeto uprawiania przemytu spodziewać się możemy przeważnie na szlaku pomorsko-gdańskim i śląskim. I tak w istocie było. Pod tym względem stan zagrożenia pogranicza morskiego tudzież pruskiego, brandenburskiego i niemiecko-śląskiego przedstawiał się bardzo niezadowolająco. Przemyt uprawiany tu był na bardzo szeroką skalę. Przypomnijmy tu omówioną już poprzednio ordynację Stefana Batorego z dnia 1 kwietnia 1579 r. skierowaną do Djonizego Brandysa, państwowego zarządcy cła wodnego wrocławskiego, gdzie czytamy wyraźnie, iż należy chwycić i aresztować kupców gdańskich i toruńskich, którzyby, prowadząc Wisłą galery ze zbożem, bądź nawet próżne statki, omijali komorę wrocławską i nie zameldowali się Brandysowi. Dokument powyższy posiada dziś dla historyka gospodarczego znaczenie dowodu rozstrzygającego w kwestjach istnienia przemytu i walki z nim w owej epoce... A że pochodzi z roku 1579, a więc w kilka lat po omawianym okresie ochrony granic, nie należy stąd bynajmniej wyciągnąć wniosku, jakoby do tego roku przemyt w Polsce nie istniał. Zwykła to kolej rzeczy, że akty ustawodawcze normują jakąś dziedzinę życia społecznego dopiero w pewien czas po zaobserwowaniu danego objawu; prawo jest przeciw zjawiskiem wtórnem. To samo da się powiedzieć o drugim ważnym dla nas dokumencie, przechowywanym w Archiwum Skarbowem w Warszawie. Jest nim instrukcja dla strażnika celnego wielkopolskiego, wydana w roku 1584 pod tytułem: „Spis jarmarków, na których trzeba bywać“, gdzie wyliczone są najważniejsze jarmarki wielkopolskie i śląskie. Instrukcja ta każe pilnować wołów, pędzonych z jarmarków polskich do Niemiec, celem wykrycia ewentualnych nadużyć celnych — przedewszystkiem przemytu przez zieloną granicę. I tu więc mamy do czynienia z dokumentem o charakterze dowodu rozstrzygającego pytanie, czy na



niczu polsko-niemieckim uprawiany był przemyt, a znów z rozmiarów handlu polsko-śląsko-niemieckiego możemy wyciągnąć odpowiednie wnioski o rozmiarach tego przemytu. Jak widzimy, administracja państwowa stara się nawet walczyć z przemytem. Czy walka ta była skuteczna i co w tej dziedzinie uczyniono — powiemy w rozdziale, poświęconym ochronie granic w epoce Zygmuntów.

Na tem można zamknąć rozważania o stanie zagrożenia zachodnich granic polskich — wartoby tylko nadmienić, że prócz przemytu przez zieloną granicę, jako formy najprymitywniejszej przemytu, istniał już w ówczesnej Polsce przemyt „legalny”, uprawiany na szeroką skalę przez szlachtę, o czem obszerniej mówiliśmy w rozdziałach poprzednich.

#### Ściana południowa.

Gdy ze śląskiego zakątka zachodniej granicy Rzplitej ruszymy na południe, znajdziemy się na granicy węgierskiej, poczem, idąc dalej w kierunku wschodnim, znajdziemy się nad granicą Księstwa Siedmiogrodu. Oba te pogranicza wytknęła w terenie górskim sama przyroda, sporów żadnych o tereny tu położone nie było, dostęp dla ewentualnego najeźdźcy był trudny, to też okolice te należały do najbezpieczniejszych politycznie granic. Inna rzecz, o czem jeszcze powiemy na właściwym miejscu, że w XVI i XVII wieku, te właśnie dwa pogranicza roły się od zbójników węgierskich, śląskich, słowackich i polskich. Przemytu w tych stronach było niewiele z tej racji, że, jak już wyjaśniliśmy, drogi handlowe z Węgier i Moraw były raczej drogami importu do Polski, a wobec charakteru ówczesnych ceł polskich, obciążających jedynie eksport, nie było racji przemycać towarów z Węgier, Moraw i dalszych stron.

#### Ściana południowo-wschodnia czyli pogranicze koronne.

Wspominaliśmy na wstępie niniejszego rozdziału, że ówczesne granice polskie składały się z dwóch jakgdyby grup: zachodniej i wschodniej, i że podczas gdy granice zachodnie cieszyły się pokojem, to nad granicami wschodnimi wisiała wiecznie groźba najeźdźcy, nie mówiąc już o ciągłym przekraczaniu granic przez drobniejsze bandy rozbójnicze. Słowem stan zagrożenia tych granic był niezmiernie podobny do tego, jaki panował na obecnych naszych wschodnich granicach w latach bezpośrednio poprzedzających powołanie do życia Korpusu Ochrony Pogranicza.

Z grupy granic wschodnich wyróżniała się niepokojnością ściana południowo-wschodnia, czy też pogranicze koronne.

Jak już wiemy, pogranicze koronne posiadało dwa odcinki: mołdawski i tatarski. Na odcinku Mołdawji zaburzenia wynikały jedynie od czasu do czasu, lecz

zato w rozmiarach poważnych, doprowadzających zwykle do wojny. W połowie omawianego okresu, w roku 1530 ambitny gospodar mołdawski, Piotr IV Raresz zgromadziwszy 30.000 wojska zażądał wydania Kołomyji i wkroczył zbrojnie w granice województwa ruskiego. Już przedtem spiskował przeciwko Polsce z sułtanem Sulejmanem (Solimanem), by zapewnić sobie z jego strony „życzliwą neutralność”. Z łatwością zajął całe bezbronne i opuszczone pogranicze mołdawskie, całe Pokucie z 15 miastami i 300 wsiami. Sułtan, zainterpelowany przez dwór polski, odpowiada, że o niczem nie wie i hospodara nie popiera. Sprężysta akcja wojskowa ze strony polskiej doprowadza wkrótce do oczyszczenia całego Pokucia, zaś decydująca bitwa pod Obertynem (1531) na kilka lat zapewnia spokój tamtym stronom. Nie na długo jednak, bo już w roku 1535, korzystając z wybuchłej w tym czasie wojny moskiewskiej — wszczyna gospodar nowe napaści graniczne, wpada na Pokucie, grabi i pali miasteczka; w odwet za to Polacy wpadają mu na Mołdawję i podpalają szereg miast (między innymi Czerniowce) — tak to sobie owego czasu wzajemnie żółć psuto... Tym razem zawierucha była dłuższa i poważniejsza, gdyż ciągnęła się aż do sierpnia 1538 roku, kiedy to Polacy pod wodzą samego hetmana Tarnowskiego oblegli Chocim, zdobyli go, a zdraziecki Petryło, zagrożony jednocześnie od tyłu przez wojska Solimana, padł do nóg Tarnowskiemu, wyrzekając się Pokucia na zawsze. Długoletnie zamieszki, jakie potem zapanowały w Mołdawji po wypędzeniu Petryły, zapewniły Rzeczypospolitej dłuższy spokój na tym odcinku, czemu jednak wciąż przeszkadzały awanturnicze zamiłowania magnatów polskich i stepowych watażników, którzy niepotrzebnie wtrącali się w wewnętrzne spory mołdawskie. Pod koniec tego okresu, w roku 1574, kozak Iwonia, wpadając wciąż na Mołdawję, spowodował w odwet najście około 7.000 Tatarów na Podole, którzy rozjechawszy się, spokojnie grabili, brali w jassy i palili, wiedząc, że w tym samym czasie nieliczne rotty zaciężne hetmana polnego Jazłowieckiego, niezapłacone w terminie, rozproszyły się po królewskich, zajeżdżając je i grabiąc; w rezultacie 3.000 ludu podolskiego poszło na sprzedaż do Turcji.

Przechodząc z odcinka mołdawskiego na tatarski znajdziemy się w najniebezpieczniejszej części wszystkich granic polskich. Już od wieku XV, a nawet i wcześniej strony podolskie i ukraińskie nie zaznały dosłownie ni chwili wytchnienia. Często po kilka razy na miesiąc zdarzały się większe wyprawy tatarskie, grabiąc i paląc wszystko co spotkały na drodze. Był to kraj błogosławiony przez przyrodę a przeklęty przez los. Po każdej poździe wnet osiedlali się ludzie, znęcając łagodnością klimatu i bujnością ziemi — a ledwo się jako tako zagospodarowali, trzeba było ucie-

kać, by choć życie unieść, co zresztą niezawsze się udawało. W omawianym okresie napady i najazdy tatarskie dokuczyły Polsce w sposób straszliwy, pędząc co rok tysiące, czasem dziesiątki tysięcy ludu w jassyry i zostawiając pustynię, gdzie przedtem kwitły sioła i miasta. Już w chwili wstąpienia Zygmunta I na tron mówiono o szykującej się na Polskę ogromnej wyprawie tatarskiej, szczęściem jednak skończyło się na drobniejszych czambułach tatarskich. Nagle 13 kwietnia 1512 roku kilkudziesięciotysięczna horda Tatarów wpada na Ruś, nim pospolite ruszenie zdołało się zebrać, choć król, powiadomiony przez szpiegów o szykującym się najeździe tatarskim zwołał pospolite ruszenie. Tym razem Tatarzy długo nie gościli i wzięwszy 10 tysięcy jassyru, szybko się cofnęli. Hetman wielki koronny, Mikołaj Kamieniecki, wyruszywszy na rozkaz króla z chorągwiami nadwornymi z Krakowa, i połączywszy się już we Lwowie z ks. Konstantym Ostrogskim, dognał Tatarów i w 6.000 ludzi rozbił pod Wisniowcem 25.000 Tatarów i uwolnił znaczną część jassyru. (Hordy dwudziesto-pięć tysięcy były najczęstszą siłą z jaką Tatarzy wpadali do Polski; powyżej 25.000 — hordy po 40.000 i więcej były już stosunkowo rzadsze). W roku 1516 Tatarzy najeżdżają Ruś i Podole w sile 40.000 koni — gospodarowali przeszło dwa miesiące bezkarnie i nie niepokojeni przez nikogo, bo szlachta, mimo pełne oburzenia listy króla zwołującego pospolite ruszenie, siedziała spokojnie w domu, nie ruszywszy palcem i uważając powszechnie, że spławianie pszenicy do Gdańska jest zajęciem znacznie intratniejszym niż wojaczka z Tatarami. Nie mogąc się doczekać żadnych wojowników z Polski, Tatarzy po dwóch miesiącach pobytu wzięli ogromne łupy, 50.000 jassyru, mężczyzn, kobiet i dzieci, poszli spokojnie do domu<sup>\*)</sup>. Po klęsce tej przez kilka lat trwał względny spokój, przerywany wypadami drobniejszych band. W styczniu 1522 r. wciąż chodzą słydy, o mającym wkrótce nastąpić najeździe Tatarów. Wreszcie z początkiem roku 1524 wieści stają się bardziej sprecyzowane. Turcy w połączeniu z Tatarami, przeprawiwszy się przez Dunaj zamierzają wtargnąć w granice Polski. Król zaalarmowany przez szpiegów, za pożyczone pieniądze zaciąga 1.600 jazdy i 400 piechoty i przydawszy im 430 żołnierzy swego dworu i 10 dział, wyprawia tę armję na spotkanie 50.000 Turków i Tatarów. Pospolite ruszenie, już jakby tradycyjnie, mimo trzykrotne wici królewskie, wcale się nie zbiera. Turcy i Tatarzy w połowie lipca wtargnęli, nie napotykać nigdzie na opór, dotarli aż do Komarna i zabrawszy wielkie łupy i jassyry — wrócili spokojnie do domu, nie ścigani nawet przez Polaków. Ledwie wynieśli się Turcy, gdy Ruś niefortunna jeszcze w tym samym miesiącu najechali Tatarzy krymscy w liczbie 40 tysięcy, a że bliższe od granicy okolice

były już spustoszone, zapędzili swe zagony aż pod Przemyśl i Sanok; gdy zaś zaciężne wojsko wystąpić nie śmiało, nawet przeciw oddzielnym zagonom, zabrali łup ogromny w ludziach i dobytku i dopiero w początkach sierpnia poszli z powrotem do Krymu<sup>\*)</sup>. Tak upływały lata całe na bezowocnej walce króla z tłumem szlacheckim, a tymczasem rok po roku nieszczęsne ziemie Podola i Rusi były najeżdżane, grabione i puszczane z dymem. W połowie tego okresu, w latach 1545 — 1561, w czasie sprężystej gospodarki Bernarda Pretficza, starosty barsko-trembowelskiego, nieszczęsne Podole odetchnęło na lat kilkanaście, („za czasów pana Pretficza — spała od Tatar granica“), lecz były to tylko chwile. Pozostałe odcinki olbrzymiej granicy koronnej nie mogły nawet na moment zapomnieć o grozie, jaka nad niemi wisiła. Już pod koniec tego okresu, w czasie fatalnych dla Rzeczypospolitej bezkrólewii, w latach 1574 i 1575 spadają na Podole i Ukrainę klęski może najstraszniejsze ze wszystkich dotychczasowych. Na wieść o zgonie w tym czasie hetmana polnego koronnego, Jazłowieckiego, chan tatarski wysyła do Polski rekonesans z 15.000 koni, który przeprawiwszy się przez Dniepr niedaleko Kijowa, dokonywa raidu z pod Kijowa przez cały Wołyń, aż po Konstantynów, pałac i grabiąc wszystko, co napotkał. Wprawdzie zebrani już tam wojewodowie: kijowski — książę Wasyl Konstanty Ostrogski, podolski — Mikołaj Mielecki, sandomierski — Jan Kostka i kasztelan kamieniecki Hieronim Sieniawski poturbowali mocno ów tatarski rekonesans, lecz i wojewodowie, sądząc, że sprawa skończona, rozpuścili swych ludzi i wrócili do swych siedzib. Tymczasem pod Białą Cerkwią ukazały się chmary Tatarów, obliczane na sto tysięcy ludu. Biegli szybko dniem i nocą, nie wzniecając pożarów; 3 października 1575 założyli kosz pod Tarnopolem i rozpuścili zagony aż pod Lwów, gdzie spalili przedmieścia. Zabrawszy 40.000 jassyru, mężczyzn, kobiet i dzieci, oraz 40.000 koni i 500.000 bydła zwinęli po trzech dniach ów kosz w nocy i minawszy Kamieniec, bez żadnej ze strony Polaków przeszkody przeprawili się przez Dniestr do Mołdawji.

Z tego niedługiego i mocno niekompletnego spisu najazdów tatarskich na pogranicze koronne (wybieraliśmy tylko co „ważniejsze“) łatwo odtworzyć sobie można obraz ówczesny Podola i Rusi i stan zagrożenia tych nieszczęsnych ziem. Czy starano się temu zapobiec i co w tej materji uczyniono — ujrzymy niebawem. Narazie, jak widzimy, stan zagrożenia granicy koronnej był katastrofalny.

#### Pogranicze litewskie.

Jak wiemy, pod nazwą tą rozumiano pas graniczny, ciągnący się od punktu styczności ziem Korony, Litwy i Carstwa Moskiewskiego, aż do granicy Inflant. Pogranicze to wskutek ciągłych zakusów Wasyla III

<sup>\*)</sup> Górski, Obrona granic Rzeczypospolitej od Tatarów.

<sup>\*)</sup> Górski — tamże.

i jego następcy Iwana IV Groźnego narażone były na ciągle niepokoje tem niebezpieczniejsze, że carowie moskiewscy nie mieli na widoku doraźnego zysku na podobieństwo rabunkowych wypraw tatarskich, lecz zamysłali i konsekwentnie prowadzili politykę podbojów na stałe. To też pogranicze litewskie prócz swego stałego zagrożenia ulegało w ciągu omawianego okresu parokrotnym i to znacznym zmianom terenowym. Wogóle prowadziła Rzeczpospolita w tym okresie aż trzy wojny z Moskwą, a wszystkie miały za przyczynę stałe ze strony Moskwy przekraczanie granic polskich. Pierwsza wojna, trwająca dość krótko (1507 — 1508), wkrótce po wstąpieniu na tron Zygmunta I zakończyła się odparciem Moskwy. Następna, trwająca z małymi przerwami lat dziesięć (1512 — 1522) była dla Rzeczypospolitej niezbyt fortunna. Wojska stałego wciąż jeszcze nie było, ochrona granic, jak to widzieliśmy nad granicą Koronną prawie zupełnie nie istniała; szlachta z reguły uprawiała bardzo wygodną politykę niestawania na pospolite ruszenie do obrony granic i odmowy uchwalenia w to miejsce stałego podatku na zaciąg żołnierza zawodowego — w tych warunkach trudno się dziwić, że szczupłe siły królewskie bite były przez przewagę moskiewską. A i w tych nawet warunkach wodzowie polscy umieli staczać zwycięskie bitwy — jak wielki bój pod Orszą (8 września 1514 r.), w którym kilkakrotnie przeważające siły moskiewskie zostały zniszczone. Ostateczny jednak rezultat zmagania nie był dla Rzplitej pomyślny. Moskwa zdobywa Smoleńsk i zagarnia go wraz z całym województwem na okres blisko stuletni. Trzecia wojna z Moskwą, prowadzona już przez nowych władców, Zygmunta Augusta i Iwana IV Groźnego, w latach 1560 — 1570 miała za powód kwestję inflancką. Kraj ten, pozostający we władzy Zakonu Kawalerów Mieczowych, poddał się pod protektorat polski skutkiem rozkładu Zakonu i aktem Unji Wileńskiej (1559 — 1561) został przyłączony w większej części do Rzeczypospolitej, jako Inflanty Polskie. To właśnie stało się powodem do wojny, w wyniku której Moskwa już pod koniec panowania Zygmunta Augusta oderwała najazdem niemal całe województwo połockie i okazałą część witebskiego. Przyjdą już wkrótce lata Batorego, gdy ziemie te wrócą pod panowanie Rzeczypospolitej; stanie się to jednak już w okresie następnym. Narazie i tu stan zagrożenia granicy był dość silny i, co najważniejsze, ciągły. Nie przeszkadzało to zresztą bynajmniej ożywionym stosunkom handlowym między obu państwami. Niestety o stronie ekonomicznej tych spraw, o skarbowości litewskiej i celnictwie litewskim, o przemyśle i walce z nim, wiemy bardzo mało na skutek wywiezienia Metryki Litewskiej do Rosji. Wątpliwe również, czy kiedyś historyk dotrze do tych spraw i zdarzeń.

### Pogranicze inflanckie.

Nie było go dawniej w systemacie granicznym Rzeczypospolitej. Pojawia się dopiero w ostatnich latach tego okresu wskutek wspomnianego już rozkładu zakonu inflanckiego i poddania Inflant pod protektorat Polski. To było, jak już wiemy powodem trzeciej wojny z Moskwą i ta sama kwestja stała się zarzewiem pierwszej w dziejach Polski wojny ze Szwecją. Wojna ta była nietyle krwawą i groźną, ile polegała na czynieniu sobie wzajemnych kłopotów na granicach morskich, przyczem Szwedzi, posiadając doskonałą flotę wojenną i handlową, uczynili Polsce znacznie więcej wstrętów i szkód, niż Polska im, tem więcej, że potężny Gdańsk, nie chcąc narażać się na oblężenie i bombardowanie ze strony floty szwedzkiej sabotował zarządzenia polskie. I tu więc pod koniec tego okresu stopień zagrożenia granicy uległ znacznemu wzmoczeniu.

### JAK WZRASTA NASZA EMERYTURA

Służba w Straży Granicznej liczy się jak wiadomo korzystniej do emerytury aniżeli służba w innym dziale administracji państwowej.

Różnica wysokości emerytury za służbę cywilno-państwową a w Straży Granicznej przedstawia się w sposób następujący:

	cywilno-państw.	w Straży Granicznej
po 15 latach	40,0% otrzymywanego upos.	47,2% otrzym. upos.
„ 16 „	42,4% „ „	52,0% „ „
„ 17 „	44,8% „ „	54,4% „ „
„ 18 „	47,2% „ „	56,8% „ „
„ 19 „	49,6% „ „	61,6% „ „
„ 20 „	52,0% „ „	64,0% „ „
„ 21 „	54,4% „ „	66,8% „ „
„ 22 „	56,8% „ „	72,4% „ „
„ 23 „	59,2% „ „	75,2% „ „
„ 24 „	61,6% „ „	78,0% „ „
„ 25 „	64,0% „ „	83,6% „ „
„ 26 „	66,8% „ „	86,4% „ „
„ 27 „	69,6% „ „	89,2% „ „
„ 28 „	72,4% „ „	92,0% „ „
„ 29 „	75,2% „ „	„ „
„ 30 „	78,0% „ „	„ „
„ 31 „	80,8% „ „	„ „
„ 32 „	83,6% „ „	„ „
„ 33 „	86,4% „ „	„ „
„ 34 „	89,2% „ „	„ „
„ 35 „	92,0% „ „	„ „

Z powyższego zestawienia wynika, że w Straży Granicznej nabywa się prawo do pełnej emerytury już po 28 latach służby.

Ponieważ do wysługi emerytalnej zalicza się również obowiązkową służbę wojskową, przeto pełną emeryturę otrzymuje szeregowy Straży Granicznej po 2-letniej służbie wojskowej i 26 latach służby w Straży Granicznej.

J. MISIEWICZ.

Nadkom. P. P.

## WYWIADOWCY TAJNI

Przedewszystkiem jedno wyjaśnienie co do tytułu. Nagłówek „wywiadowcy tajni” może wzbudzić pewne zdziwienie. Według utartego bowiem mniemania wywiadowca jest z natury rzeczy osobą tajną, już więc w samej jego nazwie mieści się określenie tajności. Dodawanie więc do tej nazwy przymiotnika „tajny” może się wydać przysłowiem „masłem maślanem”.

Niestety, wywiadowca, pod którym rozumiemy, zazwyczaj funkcjonariusza bezpieczeństwa publicznego, pełniącego służbę w ubraniu cywilnym, nie jest bynajmniej tajnym. Owszem, ze swojej nazwy, z punktu widzenia formalnego, ze stampili urzędowej — jest on tajny. Faktycznie jednak wywiadowcę takiego znają co najmniej wszyscy miejscowi przestępcy.

I nie może być inaczej. Wywiadowca bowiem — pod którą to nazwą, jeszcze raz to podkreślamy, rozumiemy **funkcjonariusza bezpieczeństwa publicznego**, pełniącego służbę w ubraniu cywilnym — w gruncie rzeczy nie różni się niczem od funkcjonariusza **umundurowanego**. Tyle tylko, że z powodu niewystępowania w mundurze, mniej się rzuca w oczy. Poza to jednak pełni on zupełnie te same czynności, co funkcjonariusz mundurowy. A więc aresztuje, przeprowadza rewizje, prowadzi jawne wywiady, badania i t. p. Jednym słowem, ciągle występuje nazewnątrz jako funkcjonariusz bezpieczeństwa publicznego, dając się poznać w tym charakterze coraz to większej ilości osób.

Czy w tych warunkach może być mowa o **tajności** wywiadowcy? Toż po niedługiej działalności zostaje on poznany przez wszystkich miejscowych przestępców, którzy zresztą mają wiele powodów po temu, aby go sobie dobrze zakarbować w pamięci. A jeśli chodzi o miejscowości pomniejszych, a takich przecież, poza kilkoma większemi miastami, mamy najwięcej — to w tych miejscowościach wywiadowcę, choćby nowoprzyjętego, po pewnym czasie zna nie tylko każdy miejscowy przestępca, ale bez mała każdy mieszkaniec, każde dziecko.

Nie o tych wywiadowcach chciałem mówić. Dlatego też tytuł niniejszego artykułu sformułowałem w taki sposób, aby wyraźnie dać do poznania, że chcę mówić o wywiadowcach **naprawdę** tajnych.

Ten rodzaj wywiadowców jest bardzo mało znany, a to z tej przyczyny, że prawie zupełnie nie jest u nas dla celów śledczych używany. Koniecznym więc jest szersze omówienie charakteru takiego wywiadowcy oraz sfery i metody jego działania.

Wywiadowca tajny jest czemś pośredniem między wywiadowcą, funkcjonariuszem bezpieczeństwa publicznego, pełniącym służbę w ubraniu cywilnym —

a konfidentem. Jako coś w tym względzie pośredniego nie jest funkcjonariuszem bezpieczeństwa publicznego, z drugiej jednak strony jest ze swoim urzędem mocniej związany niż konfident. Jest mianowicie **pracownikiem** danego urzędu, wprowadzie umyślnie zakonspirowanym, pozostającym jednakże ze swoim urzędem w trwałym stosunku na podstawie formalnego kontraktu, z odpowiednim prawem wypowiedzenia.

Instytucja takich wywiadowców ma następujące zalety. Przez to, że tajnemu wywiadowcy zgóry odejmuje się charakter funkcjonariusza bezpieczeństwa publicznego, unicestwia się możliwość używania go do jawnych wystąpień śledczych, prowadzących w sposób nieunikniony do rozkonspirowania. Przez to, że nadaje mu się określony charakter pracownika, chociaż w ograniczonym zakresie, wiązuje się go z urzędem w sposób bardziej trwały, aniżeli może to mieć miejsce z konfidentem, co musi wpłynąć dodatnio na jakość jego pracy i co w pewnej mierze zabezpiecza od różnych ciemnych sprawek, do jakich mają skłonność konfidenti.

Jak widać z powyższego, zalety instytucji tajnych wywiadowców oparte są na dwu zasadniczych czynnikach: bezwzględne utrzymywanie się wywiadowcy w charakterze pracownika zakonspirowanego i dbałość o stosunek z urzędem przez dawanie sumiennej pracy. Z chwilą gdyby te czynniki odpadły, wywiadowca tajny utraciłby dla urzędu wszelką wartość. Dlatego sposób używania tajnego wywiadowcy musi być tak pomyślany, aby umożliwiał mu utrzymanie tych jego przyrodzonych zalet.

Skoro więc od tajnego wywiadowcy wymagamy, aby bezwzględnie utrzymywał się w charakterze pracownika zakonspirowanego, to pod żadnym pozorem nie można go używać do czynności, które ze względu na swój charakter zawierają w sobie niebezpieczeństwo rozkonspirowania. Stąd sfera działalności tajnego wywiadowcy musi być ściśle ograniczona do tych czynności, które nie wymagają od niego legitymowania się ze swego charakteru. Mianowicie praca wywiadowcy musi być ograniczona do obserwacji i przeprowadzania poufnych wywiadów. W tym charakterze wywiadowca tajny, jako pracownik zakonspirowany, może oddawać nieocenione usługi. Jako obserwator, jeśli tylko dążyć będzie do utrzymania się w charakterze zakonspirowanym, pracować będzie z pożytkiem daleko większym niż wywiadowca zwykły, który częstokroć całemi dniami chodzi za obserwowanym, ani się domyślając, że wskutek swojej popularności w miejscowym środowisku jest przez obserwowanego rozpoznany już od samego począt-

ku obserwacji. Jako przeprowadzający poufne wywiady, w dbałości o nieujawnienie swego charakteru, będzie przeprowadzał wywiad pod dobrze obmyślanym pozorem, nie uciekając się do tak ulubionego przez wielu zwykłych wywiadowców zwracania się do stróża, rządcy i t. p. z urzędowym wezwaniem do udzielenia potrzebnych informacji i poczciwym w swej naiwności nakazem, aby o bytności wywiadowcy nie wspominali nikomu ani słowem.

Drugim kardynalnym warunkiem umożliwienia tajnemu wywiadowcy utrzymywania się w stanie zakonspirowanym jest odpowiednie obmyślenie sposobu komunikowania się z nim dla wydawania mu dyspozycji i otrzymywania relacji. Sposobów tych jest tyle, ile ich pomysłowość ludzka może obmyśleć. Wylizanie więc ich, nawet w formie przykładowej, nie ma żadnej racji. Natomiast celową będzie rzeczą wspomnieć o jednym sposobie komunikowania się, którego bezwzględnie używać **nie należy**. Tym sposobem jest komunikowanie się z tajnym wywiadowcą drogą przyjmowania go w tym celu w danym urzędzie. Szkodliwość tego sposobu, jako prowadzącego w bardzo łatwy sposób do rozkonspirowania tajnego wywiadowcy, jest aż nadto widoczna. Nie warto by też było przestrzegać przed nim, gdyby nie fakt, że niestety, ten sposób komunikowania się jest niejednokrotnie używany, pomimo oczywistej jego szkodliwości.

Niemniej ważnym czynnikiem, pomagającym tajnym wywiadowcom w utrzymywaniu się w stanie zakonspirowanym, jest **niezaopatrywanie** ich w żadne, choćby najmniej znaczące legitymacje. Wspominam o tem dlatego, że niektórzy kryminalodzy zalecają takie zaopatrywanie w specjalne legitymacje na wypadek potrzeby wylegitymowania się tajnego wywiadowcy co do swego charakteru przed funkcjonariuszami bezpieczeństwa czy przedstawicielami innych władz pokrewnych. Takie postawienie sprawy wydaje mi się niewłaściwe. Zaopatrzenie bowiem tajnego wywiadowcy w legitymację jest równoznaczne z wystawieniem go na bardzo poważną pokusę. Wszystko bowiem przemawia za tem, że wywiadowca nie ograniczy się tu do okazywania legitymacji w wypadkach rzeczywiście nieodzownych, a nie zawierających w sobie niebezpieczeństwa rozkonspirowania się. Wprost przeciwnie, należy się spodziewać, że posiadanie legitymacji będzie dlań ciągłą pokusą do okazywania jej w najróżnorodniejszych okolicznościach: czy to dla pochwalenia się przed kimś, czy dla szkodliwego w skutkach ułatwienia sobie wywiadu, czy nawet dla uzyskania tą drogą jakichś mniejszych czy większych dogodności. Wszystko to przemawia przeciw zaopatrywaniu tajnego wywiadowcy w legitymację. Lepiej bowiem, jeśli mu zabraknie legitymacji nawet w jakichś wypadkach istotnej potrzeby, niżby miał popisywać się legitymacją bez potrzeby, narażając przez to swój konspiracyjny charakter.

Podstawowym bowiem warunkiem użyteczności tajnego wywiadowcy, co już zresztą kilkakrotnie podkreślaliśmy, jest **niewystępowanie** nazewnątrz w charakterze pracownika bezpieczeństwa publicznego. Nawet wówczas, gdy chodzi o udzielenie koniecznej pomocy funkcjonariuszom bezpieczeństwa publicznego — nawet wówczas nie wolno wywiadowcy tajemnie ujawniać swego charakteru. Owszem, okazać pomoc wywiadowca taki może i jest nawet obowiązany. Powinien jednak uczynić to jako zwykły człowiek, poczuwający się do obowiązku udzielenia obywatelskiej pomocy zagrożonym funkcjonariuszom bezpieczeństwa. Na to zaś występowanie w charakterze wywiadowcy jest zupełnie zbyteczne.

Pozostaje jeszcze do omówienia kwestja utrzymania z tajnym wywiadowcą takiego stosunku, aby dbał on o ten stosunek, aby cenil swe stanowisko, przez co starałby się dawać sumienną pracę.

Zdawałoby się, że rada na to jest bardzo prosta: odpowiednio uposażyć takiego wywiadowcę. I rzeczywiście byłaby to rada idealna, gdyby nie następujący szkopuł. Odpowiednio uposażyć, to znaczy dać tajnemu wywiadowcy takie wynagrodzenie, aby wystarczało mu ono na całokształt jego potrzeb. Przypuśćmy, że nasze środki pieniężne na to pozwolą i że w rezultacie damy wywiadowcy wynagrodzenie, które go w zupełności zadowolni. Czy to rozwiąże sprawę raz na zawsze? Nic podobnego, zaledwie na jakiś czas. Potrzeby ludzkie mają bowiem to do siebie, że wzrastają w miarę zwiększania się rozporządzalnych środków. Prawu temu podlega, narówni ze wszystkimi, i tajny wywiadowca. Jeśli otrzyma wynagrodzenie, to po pewnym czasie może to wzbudzić w nim naturalną dążność do rozszerzenia swej skali życiowej. Chcąc więc zadowolnić te rozszerzone potrzeby naszego wywiadowcy, musielibyśmy czempredziej podwyższyć mu wynagrodzenie. I tak bez końca, w miarę naturalnego wzrastania jego potrzeb. Ponieważ zaś jest to niemożliwe, przeto chcąc się zabezpieczyć przed ewentualną niesolidnością tajnego wywiadowcy, trzeba ściśle skojarzyć z sobą dwa momenty: należyte uposażenie od samego początku z silnem postanowieniem rozstania się z wywiadowcą z chwilą, gdy stanie się widocznem, że normalny zarobek zaczyna mu nie wystarczać, wskutek czego powstaje słuszna obawa, że zacznie sobie dorabiać przez różne niedopuszczalne posunięcia.

Jeśli bowiem praca każdego pracownika domaga się ciągłego nadzoru — cóż dopiero praca tajnego wywiadowcy, który będąc z urzędem w kontakcie luźniejszym, ma daleko więcej sposobności do zejścia w swej pracy na manowce.

W stosunku więc do tajnych wywiadowców wskazany jest nadzór odpowiednio zwiększony. Bez tego instytucja tajnych wywiadowców, zawierająca w sobie poważne dla służby zalety, utraciłaby wszelką swą rację zastosowania.

JAN ŁOŚ

Komisarz Straży Granicznej

## Pierwsze Kadry Straży Granicznej

### warunki służby i stosunki na granicy w latach 1918 do 1923 r.

(Dokończenie).

Najważniejszym może zadaniem stacji kontrolno-defenzywnej była polityczna ochrona granicy przed przenikaniem niepożądanych elementów. Zadanie to miało duże znaczenie, jeżeli się zważy że w lecie 1921 r. cała fala reemigracji ogarnęła nasze wschodnie granice. Byli to: oprócz resztek jeńców wojennych różnej narodowości i przynależności państwowej, gromady obywateli polskich, zaginionych zawieruchą wojenną w głąb Rosji a obecnie powracających. Odnośne przepisy nakazywały, by do kraju wpuszczać jedynie tych, co posiadają polską przynależność państwową — innych zaś „mechanicznie” wracać za granicę.

Jak jednak było można np. stwierdzić u powracającego bez żadnych papierów żyda, pochodzącego z Wołynia i nie mówiącego po polsku czy pochodzi on z obszaru obecnie przynależnego do Polski, czy też z zagranicy? Albo u towarzyszącej powracającemu i posiadającemu jakieś polskie papiery mężczyźnie — rosjanki, czy jest żoną tegoż i tem samem polską obywatelką?

Takie i tem podobne trudności istniały w służbie granicznej. Największe zaś trudności były jak już wspomniałem z powodu nieustalonych zasad pełnienia tej służby. Przychodziły bowiem do D-ców poszczególnych oddziałów Straży Granicznej okólniki Ministerstwa Skarbu, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Handlu i Przemysłu oraz rozkazy wojskowe dotyczące się zasadniczych spraw celnej ochrony granicy. Okólniki te zawierały postanowienia różne często sprzeczne z sobą. Jako charakterystyczne podaję poniżej, że ogólna instrukcja ówczesnych Baonów Celnych zabraniała kogokolwiek i cośkolwiek przez granicę przepuścić. Towar jednak przyłapany, oddawany do urzędnika Kontroli Skarbowej funkcjonującego jako urzędnika celnego (były nawet pieczęcie Urzędów Celnych!) był przez tego po uiszczeniu minimalnej kilkomarkowej opłaty zwolniony. Przemysłnik płacił również kilka marek grzywny i był wolny. Te kilka marek nie przedstawiało żadnej wartości w czasie, kiedy dolar kosztował 5.000,00 Mp.

HENRYK SIENKIEWICZ

## Na polu chwały

Z okazji rocznicy odsieczy wiedeńskiej podajemy opis przemarszu w drodze na Wiedeń wojsk króla Jana Sobieskiego. Opis ten jest wyjątkiem z powieści Henryka Sienkiewicza p. t. „Na polu chwały”.

Jak wzrok mógł sięgnąć, widać było rozblyski słońca na hełmach, na pancerzach, szablach, na lufach muszkietów i dział. Blask był tak mocny, że oczy mrużyły się pod jego nadmiarem. Nad wojskiem grała w błękitnym powietrzu tęcza chorągwi: chorągiewek. Warczenie bębnow po pułkach pieszych mieszało się z odgłosem trąb, kottów, krzywul, z piekielnym hałasem kapeli janczarskich i ze rzeniem koni. Zaraz z początku rewji ruszył bokiem sam tabor, by nie tamować ruchów wojsk i dopiero potem rozpoczął się właściwy przegląd. Powozy królewskie stały na niezbyt wyniosłej równinie, nieco w prawo od drogi, którą miały przechodzić pułki. W pierwszym siedziała królowa, przybrana w pióra, koronki a aksamity, błyszcząca od klejnotów, piękna i okazała, z pełną majestatu twarzą kobiety, która posiadała w życiu wszystko, czego tylko w najśmielszych zamysłach mo-

gła pożądać, bo koronę i niewypowiedzianą miłość najslawniejszego ze współczesnych monarchów. Równie jak dygnitarze z najbliższego otoczenia królewskiego była ona pewna, że gdy król — jej małżonek — raz siądzie na koń, to w ślad za nim pójdzie, jak dotychczas zawsze szło, zwycięstwo i pogrom. I czuła, że w tej chwili oczy całego świata, poczynawszy od Carogrodu, aż do Rzymu, Madrytu i Paryża są na niego zwrócone, że całe chrześcijaństwo wyciąga do niego ręce i w nim jeno i w tych żelaznych jego wojskach widzi ratunek, więc serce jej wzbierało dumą niewieścią. „Potęga nasza rośnie, a sława wyniesie nas nad wszystkie inne króle” — mówiła sobie w duszy — i dlatego choć ów małżonek prowadził zaledwie dwadzieścia kilka tysięcy ludzi przeciw nieprzeliczonym zastępom tureckim, pierś jej zalewała radość i żadna chmura obawy lub niepokoju nie zasępiała jej białego czoła. — „Patrzcie na zwycięzcę, patrzcie na króla - ojca — mówiła do dzieci, wypełniających tak powóz, jak pisklęta wypełniają gniazdo — gdy wróci, świat ukłęknie przed nim w podzięcie”.

W samych powozach widać było to wdzięczne twarze panien dworskich, to infuły biskupie, to poważne surowe oblicza senatorów, którzy zostawali w domu, by sprawować rządy w zastępstwie pana. Sam król był już przy wojsku, ale widać go było do-

Istniała w tym czasie organizacja nawpół urzędowa pod nazwą „Okręgowa Komisja Zakupów” (O. K. Z.). Komisja ta używająca okrągłych pieczęci z godłem państwowem składała się prawie wyłącznie z byłych obywateli ziemskich z za kordonu i miała na celu dostarczanie dla armji wszelkich surowców, a przede wszystkim prowiantów sprowadzanych z Rosji drogą handlu zamiennego. Komisja ta miała prawo wydawać przepustki na przekraczanie granicy i przenoszenie wszelkiego rodzaju towarów w dowolnej ilości i czasie.

Zrozumiała rzecz, że wobec takiego stanu ochrona granicy stawała się zupełnie iluzoryczną, to też wzdłuż całego Zbrucza wyrastały jak grzyby po deszczu po zapadłych wioskach po kilka lub więcej bogato zaopatrzonych sklepów z manufakturą towarami kolonialnymi i t. p.

Inna sprawa, że stan taki dla Polski jako eksportera przyniósł tylko korzyść. Tym jednak anormalnym stosunkom położyło kres rozporządzenie władz wojskowych w porozumieniu z Województwem kasujące O. K. Z. i obostrzające ruch graniczny.

Przez rok 1922 **Baony Celne** poczęły się organizować i ulepszać swą służbę. Ponieważ Baony Celne nie były na etacie Ministerstwa Spraw Wojskowych ale na etacie Ministerstwa Skarbu, były trudności wielkie w materiałowym zaopatrzeniu tychże. Mianowicie nietylko na zaprowiantowanie ale i umundurowanie oddziałów otrzymywali D-cy tychże pewne kwo-

ty obliczone i wydawane w markach polskich. Kupując te rzeczy przy ówczesnej dewaluacji, zaopatrzenie a specjalnie umundurowanie cierpiało na tem. W tym to czasie powstało pierwsze budownictwo graniczne. Były to prowizoryczne drewniane domki jednoizbo-we wedle ustalonego typu, postawione w odległości 3 do 4 klm. jedne od drugich, wzdłuż całej granicy.



Grupa oficerów Baonu Celnego wraz z autorem artykułu.

Jako dodatni objaw sprężystości i pomysłowości ówczesnej Straży Granicznej był fakt, że oddziały, otrzymawszy jedynie część desek i gotowych drzwi i okien z zapasów „Odbudowy Kraju” resztę zrobili

brze, opodal na wzgórzu, wśród hetmanów i jenerałów, między którymi czynił wrażenie siedzącego na koniu olbrzyma. Wojska miały przechodzić poniżej, jakby u jego stóp.

Więc przetoczyła się naprzód z głuchym turkotem i zgrzytem łańcuchów artylerja pana Marcina Kąckiego, po niej szły regimenty piesze z muszkietami na ramionach, pod wodzą oficerów zbrojnych w szable, bandolety i w długie trzciny, któremi ład czynili wśród szeregów. Szły te pułki w czworobokach, do ruchomych fortec podobne, krokiem pod miarę, równym i grzmiącym. Każdy, przechodząc wedle powozu królowej, witał ją gromkim okrzykiem i zniżał chorągiew na znak czci. Były między nimi niektóre lepiej od innych przybrane i dość okazałą czyniące postać, lecz najokazalej przedstawił się regiment kaszubski, w błękitnych koletach z żółtymi ładownicami, złożony z tęgich, na schwał chłopów, rosłych i tak dobranych, że jeden wydawał się być drugiemu bratem, ciężkie muszkiety poruszały się w ich potężnych dłoniach jak trzciny. Na głos piszczałki stanęli przed królem jak jeden mąż i sprezentowali broń tak sprawnie, że król uśmiechał się z zadowoleniem, a dygnitarze poczęli do się mówić: „Ej z temi to i gwardji sultańskiej niezdrowo się będzie spotkać! lwy to prawdziwe, nie ludzie”!

Lecz zaraz za nimi poczęły przeciągać chorągwie lekkiej jazdy polskiej! Rzekłbyś hipocentury, tak każdy człowiek i koń jedną stanowili całość: nieodrodni synowie owych elearów, którzy swego czasu stratowali całe Niemcy, roznosząc na szablach i kopytach pułki, ba nawet całe armje wyznawców Lutra. Najcięższa obca jazda nie mogła się im w równej sile oprzeć, najłżejsza, uciec przed nimi. O nich to po Chocimiu mówił sam król: „Byle doprowadzić, [to] wytną wszystko jako kosiarze trawę”. I choć w tej chwili przeciągali wolno przed powozami, każdy, nawet wcale nieobyty z wojną człowiek, łacnie odgadywał, że w danym razie, chyba wicher jeden mógł szybciej od nich pędzić, zwracać się i uderzać. Krzywuli i kotły brzmiały przed nimi, a oni szli, chorągiew za chorągwią, z gołymi szablami, które w drgającym blasku słonecznym wydawały się jak miecze ogniste. Minawszy powozy dworskie, zakołysali się nagle i falą ruszyli rysią, potem cwałem i, zatoczywszy olbrzymie koło, przeszli znów, ale już jak huragan koło królowej z przeraźliwym okrzykiem: „bij, morduj”! z szablami w wyciągniętych prawicach jak do ataku, na koniach o rozdętych chrapach, rozwianych grzywach i jakby oszalałych od pędu. I przeszli tak jeszcze raz, drugi, a dopiero za trzecim nawrotem zatrzymali się prawie nagle, nie łamiąc szeregów, tak rów-

we własnym zarządzie bez kosztów, budując często murowane domki.

Organizacja Baonów Celnych na szerszą skalę nastąpiła po objęciu Głównej Komendy od generała Lindy przez pułkownika żandarmerji Rożena. Organizacja ta pomyślana była na szerszą skalę i ostatecznym jej celem było utworzenie Korpusu Straży Granicznej, złożonego z zawodowo - służących oficerów i szeregowych.

Pierwszym etapem tej reorganizacji była zmiana nazwy Bataljonów Celnych na Bataljony **Straży Granicznej**. Organizacja tej Straży była następująca: Na czele Korpusu stał główny komendant Straży Granicznej podlegający Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Granica podzielona była na Komendy Wojewódzkie i Komendy Starościńskie. Na terenie Małopolski zamiast Komendy Wojewódzkiej urzędował Inspektor Wojewódzki a funkcje Komendanta Starościńskiego objął oficer łącznikowy Straży Granicznej przy Starostwie. Zamiast dotychczasowych odznak Bataljonów Celnych t. j. zielonego prostokąta na rękawie, miały Bataljony Straży Granicznej nosić ustalone już nawet rozkazami wojskowymi zielone patki z białą wypustką.

(A propos zielonych prostokątów na rękawach nie mogę się powstrzymać od zanotowania faktu, że w niektórych Baonach zamiast prostokąta noszono naszywkę w kształcie kąta prostego. Wynikało to z nieporozumienia w interpretacji rozkazu).

no, zgodnie i dokładnie, że cudzoziemcy, których wielu było przy dworze, a zwłaszcza ci, którzy po raz pierwszy widzieli w polu jazdę polską, poczęli spoglądać na się ze zdumieniem, jakby oczom swoim nie wierząc.

Poczem zamigotało i zakwitło jakby kwieciami całe pole od dragonów. Niektóre ich pułki przyszły pod panem Jabłonowskim z pod Trębowlu, niektóre wystawili magnaci, a jeden — sam król z własnej szkatuły, którym pan de Maligny, brat królowej, dowodził. Służył w dragonach po większej części lud prosty, ale do konia od dziecka zaprawny, ćwiczony w różnych bojach, w ogniu uporczywy, wręcz mniej od szlachty straszny, ale karny i na trudy wojenne najwytrzymalszy.

Lecz największa rozkosz dla dusz i oczu poczęła się dopiero wówczas, gdy ruszyły się chorągwie usarskie. Posuwały się one spokojnie, jak na tak górne pułki przystało. Trzymane w górę kopje sterowały nad nimi jak las, a w górze drgała, poruszana lekkim powiewem, tęczowa chmura proporców. Konie ich większe, niż w innych chorągwiach, zbroje stalowe nabijane złotem, na plecach skrzydła, w których pióra czyniły nawet w spokojnym pochodzie taki szum, jaki słyszeć można między gałęziami w głębi

Organizacja Straży Granicznej od 1.1.1923 r. jak już wspomniałem miała na celu wprowadzić w korpusie służbę zawodową i to w dwu etapach. W pierwszym etapie oficerów i zawodowych podoficerów, w następnym zaś cały stan szeregowych. Dotychczas bowiem oficerowie byli powoływani z rezerwy, stan zaś szeregowych składał się ze starszych roczników zatrzymanych bez podstawy prawnej.

Ten anormalny stosunek był tem jaskrawszy, że nikt nie mógł zmusić szeregowego do służby w Baonie Straży Granicznej, o ile rocznik jego nie podlegał obowiązkowi służby, to samo tyczyło się oficerów, którzy rozkazem M. S. Wojsk byli przeniesieni do rezerwy.

To też zdarzały się wypadki, że szeregowy Straży Granicznej, chcąc się zwolnić ze służby szedł do szpitala, szpital odsyłał go do macierzystego pułku, pułk zaś zwalniał go do domu wystawiając przepisowe papiery demobilizacyjne. Byli i oficerowie, którzy chcieli się zwolnić za każdą cenę ze służby w Baonach, pragnąc albo poświęcić się zawodowi cywilnemu, albo też służyć zawodowo w pułkach. Ten nie mogący trwać dłużej stan anormalny miał być zniesiony, co przewidywała organizacja nowej Straży Granicznej.

Jako pierwszy krok w tym celu obsadzone zostały stanowiska komendantów Baonów i oficerów do zleczeń — oficerami żandarmerji czynnej służby. Oprócz tego niektóre inne stanowiska zajęli również oficerowie zawodowi.

boru, wielka, bijąca od nich powaga i jakby duma, wszystko to czyniło takie wrażenie, że królowa, dany dworskie, senatorowie, a zwłaszcza zagraniczni goście, aż powstali w powozach, by im się lepiej przypatrzeć. Było coś groźnego w tym pochodzie, mimo woli bowiem przychodziło każdemu na myśl, że gdy taka ławica żelazna runie przed siebie — wówczas zmiążdży, rozniesie, zetrze wszystko przed sobą i że niemasz siły ludzkiej, któraby się jej oprzeć mogła. Nie tak to dawne były czasy, gdy trzy tysiące takiej jazdy starło na proch pięć razy liczniejsze zastępy szwedzkie; jeszcze mniej dawne, gdy jedna taka chorągiew przeszła jak duch zniszczenia przez armję Karola Gustawa, a całkiem świeże, gdy pod Chocimem ta sama husarja, pod wodzą tegoż samego króla, strącała gwardje janczarskie tak łatwo, jak łan zboża. Wielu z tych, którzy brali udział w owym pogromie chocimskim, służyło dotychczas pod dumnymi znakami i ci szli teraz pod mury obcej stolicy dumni, pewni siebie, spokojni — na nowe żniwo.

Siła i groza zdawała się być duszą tych chorągwi. Wstał nagle za niemi południowy wiatr, zafurkotał w proporce, zwiął ku przodowi trefione grzywy końskie i uczynił szum tak mocny w skrzydłach, że aż andaluzy w powozach poczęły przysiądać na zadach. Chorągwie zbliżyły się na kroków dwadzieścia do ka-



Zapowiadany specjalny dodatek graniczny ograniczył się na przyznaniu Korpusowi dodatku etapowego w kwocie 3 Marki 33 fenigi dziennie co w miesięcznej sumie dawało kwotę 100 Marek — śmieszna wobec kilkuset - tysięcznej gaży oficerskiej w 1923 r.

W każdym razie organizacja Straży Granicznej posuwała się naprzód i przynajmniej w służbie granicznej dawały się odczuwać dodatnie jej wyniki.

Przez stworzenie obozów ćwiczebnych z kompanij i baonów odwodowych wyszkolenie oddziałów posunęło się naprzód i stanęło na równi z wyszkoleniem oddziałów linjowych. Wydane tymczasowe instrukcje służby granicznej uzgodnione były i oparte na obowiązujących zarządzeniach władz skarbowych i administracyjnych. Były więc wszystkie dane, by przypuszczać, że ówczesna Straż Graniczna stworzy z czasem zawodowy w pełni odpowiadający zadaniom korpus ochrony granicy.

Niestety względy natury partyjno - politycznej a może i osobiste ambicje stanęły temu na przeszkodzie. Zupełnie niespodziewanie ukazało się w dniu 24 czerwca 1923 r. rozporządzenie, by z dniem 1-go lipca tegoż roku zlikwidować Baony Straży Granicznej a granicę wschodnią obsadzić mającą się utworzyć **Policją Graniczną**.

Jaki był cel tego zarządzenia trudno dziś określić. W każdym razie nie oszczędność, gdyż zanotować należy, że ludzie z Baonów Granicznych przeszli do służby w Policji z tą różnicą, że zamiast żołdu

otrzymywali oni gażę zawodowych szeregowych Policji Państwowej plus dodatek graniczny w pokaźnej kwocie, wypłacanej jako diety.

Pewną ilość stanu nowoutworzonych kompanij Policji Granicznej uzupełniono ludźmi drogą zaciągu ogłoszonego w dziennikach. Ze nie było mowy o badaniu opinij przyjmowanych z powodu krótkiego czasu i że do nowoutworzonych formacji wkradli się ludzie, którzy w rezultacie powodowali wycofanie Policji Państwowej z granicy to pewne.

Dla oficerów b. Baonów Granicznych nie pozostawiono dużo miejsc w Policji i zaledwie 10 proc. stanu zwolnionych otrzymało stanowiska w Policji i to w stopniach niższych niż ich szarże wojskowe a często na stanowiskach przodowników i starszych posterunkowych.

Organizacja Policji Granicznej była ściśle związana z organizacją P. P. wewnątrz kraju. Formacje graniczne ograniczały się do dowództw kompanij pozatem organizacyjnie podlegały Komendom Powiatowym P. P. i Komendom Wojewódzkim. Służbę pełniła Policja na granicy w sposób patrolowy mając również poruczoą pieczę bezpieczeństwa pasa pogranicznego. Tutaj więc poraz pierwszy spotyka się obecnie stosowaną w służbie granicznej ochronę tyłów.

Krótkie było istnienie Policji Granicznej, bo już z wiosną 1925 r. objął służbę na granicy wschodniej wojskowy **Korpus Ochrony Pogranicza**. Nadmienić

4) roc, poczem zwróciły się w bok i szwadronami poczęły przechodzić mimo.

\* \* \*

Za chorągwią królewicza Aleksandra nadciągnęły i przeszły inne, równie świetne i równie straszne, poczem, śladem innych pułków, zatoczywszy wielki krąg, ustawiły się na równinie prawie na tych samych miejscach, z których wyruszyły w czasie rewji, ale już w szyku bojowym.

\* \* \*

W pobliżu i w dali widać było błyszczące broje, kraśne mundury, błyskania mieczów, sterczące lasy dzid, chmury proporców, a nad nimi wielkie chorągwie nakształt olbrzymich kwiatów. Od stojących bliżej pułków powiew donosił zapach potu końskiego, i dochodziły krzyki komendantów. A w tych odgłosach, w tych okrzykach, w tej radości i ochocie bojowej było coś zwycięskiego. Zupełna pewność zwycięstwa Krzyża nad półksiężycem spłynęła na wszystkie serca.

\* \* \*

Król zabawił jeszcze przez mgnienie oka przy powozie królowej poczem ruszył w skok do wojska, zegnany krzyżem z relikwiami przez biskupa krakow-

skiego. Po chwili przeraźliwy dźwięk trąb targnął powietrzem i masy ludzi i koni zakolebały się i poczęły zwolna wydłużać, a wreszcie ruszyły przed się ku zachodowi. Na przedzie widać było znaki lekkich chorągwi, za nimi szły husarje, pochód zamykali dragoni.

\* \* \*

Ksiądz biskup krakowski podniósł obiema rękoma krzyż z relikwiami jak najwyżej nad głowę:

— Boże Abraamów, Boże Izaaków, Boże Jakubów, zmiłuj nad ludem Twoim!

\* \* \*

A w tej chwili z przeszło dwudziestu tysięcy piersi zabrzmiała pieśń, którą podobno pan Kochowski umyślnie na tę wyprawę ułożył:

Dla Ciebie, Panno czysta  
Matko Niepokalana,  
Idziemy bronić Chrysta,  
Naszego Pana.

Dla cię, Ojczyzno droga,  
I dla cię, Orle biały,  
Idziemy gromić wroga  
Na polu chwały.

jednak się musi, że na ogół Policja Państwowa nie najgorzej wywiązała się ze swego zadania.

Jako widomy znak starania się o organizowanie i sprawność służby pozostały do dziś jeszcze wybudowane przez Policję linje telefoniczne i murowane koszary. Te ostatnie nawet o ile chodzi o odcinek województwa Tarnopolskiego wybudowała Policja a raczej oficerowie i szeregowi P. P. swoim **własnym kosztem** przy wydatnym współdziałaniu obywatelstwa czerpiąc na to fundusze z dobrowolnego opodatkowania się, urządzania zabaw, imprez wszelkich i t. p.

W jesieni więc 1925 r. nastąpił stan jaki trwa do dziś, t. j. że wschodnio - północnych granic strzeże K. O. P. a zachodnio - południowych Straż Graniczna przeformowana ze **Straży Celnej**, która począwszy

od jesieni 1921 r. na zachodzie a z wiosną 1922 r. w Małopolsce obsadziła granicę.

O ile obecnie z perspektywy 15-tu lat trwającej ochrony granic Polski spojrzemy na pierwsze początki organizowania siły mającej tych granic strzec i bronić, to uderzy każdego okoliczność, że to do czegoś my obecnie doszliśmy jest wyczynem bardzo dużym.

Przedstawiając bowiem panujące w początkach organizacji i tworzenia się pierwszych kadr ochrony granic — chaos i trudności przez jakie ówczesna Straż Graniczna przechodziła, chciałem przez to podkreślić, jak trudno było z niczego przy niesprzyjających warunkach coś stworzyć i że to do czegoś my doszliśmy zwalczając wszelkie trudności i przeszkody, tembardziej cenić i szanować się winno.

**JÓZEF SAWCZYN**

sądowy ekspert pisma

## WYTYCZNE POSTĘPOWANIA

PRZY PODEJRZENIU PRZESTĘPSTWA DOKONANEGO PRZY POMOCY PISMA  
(SFALSZOWANIA DOKUMENTÓW i t. p.).

(Dokończenie)

5. Próby pisma winny zawierać zasadniczo dosłowny, całkowity tekst kwestjonowanego materiału dowodowego.

Funkcjonariuszowi, pobierającemu próbę pisma od domniemanego autora, nie wolno powodować się np. drastyczną treścią dowodu rzeczowego, winien on dyktować próbę pisma w oryginalnym brzmieniu dowodu rzeczowego, za wyjątkiem gdy chodzi o dzieci — nielecinich.

Jeżeli tekst dowodu rzeczowego jest zbyt długi, zawiera kilka stron pisma, to próba pisma winna zawierać conajmniej długi ustęp początku, środka i zakończenia tekstu dowodu rzeczowego.

W wyjątkowych jednak wypadkach (np. gdy treść dowodu rzeczowego stanowi tajemnicę służbową, tak w sprawach politycznych, jak i kryminalnych, która nie powinna stać się znaną osobie kreślącej próbę pisma i t. p.), poleca się jej nakreślić własnoręcznie bardzo szczegółowy, własny życiorys lub też dyktuje się jej długi tekst okolicznościowy poprzednio przygotowany, w którym będą się znajdowały grupy wyrazów lub conajmniej wyrazy z dowodu rzeczowego w tych samych przypadkach. Wypadek taki należy zaznaczyć w zapiskach czynności, wymienionych w punkcie 20-ym.

6. Próby pisma winny być wystarczające.

Nadzwyczaj ważną jest rzeczą, aby pobrane próby pisma były wystarczające, ponieważ im obszerniejsze są próby pisma, tembardziej umożliwia ona dokonanie rzeczowej i konkretnej ekspertyzy. Tak samo i materiał dowodowy musi być wystarczający. Albowiem

nawet przy dostarczeniu bardzo obszernych prób pisma, gdy materiał dowodowy będzie za szczupły, niewystarczający do przeprowadzenia rzeczowej ekspertyzy, biegły nie będzie w stanie jej dokonać.

Niekiedy jednak szczupłość dowodu rzeczowego, jak i prób pisma, nie wyklucza możliwości dokonania ekspertyzy pisma. Są to jednak przypadki, na które nie wolno liczyć funkcjonariuszowi, pobierającemu próby pisma.

7. Jeżeli chodzi o pobranie próby pisma w wypadku podejrzenia o sfałszowanie treści weksla, czeku, pokwitowania — kiedy podejrzanym jest dowodu rzeczowego jest krótki, funkcjonariusz pobierający próbę pisma od domniemanego autora, poleca mu napisać kilkakrotnie pod dyktando cały tekst dowodu rzeczowego, t. j. łącznie z tekstem, który nie został sfałszowany.

8. W wypadkach, gdy chodzi o podejrzone lub sfałszowane podpisy, należy polecić nakreślić je kilkanaście razy (do 20-tu!!!) w oryginalnym brzmieniu — na oddzielnych kartkach papieru formatu dowodu rzeczowego np. blankietu, czeku, odcinka przekazu pieniężnego, karty książeczki oszczędnościowej i t. p. Potrzebny format należy przygotować sobie uprzednio, a także odpowiednio polinżować lub porubrykować. Każdy nakreślony w ten sposób podpis należy zabrać każdorazowo piszącemu, aby nie mógł się na nim wzorować.

Gdy podejrzone podpisy znajdują się na czekach przekazowych P. K. O., bankowych, książeczek oszczędnościowych a niekiedy i na wekslach — niez-

leżnie od normalnych prób podpisów, należy pobrać również kilka — do 5-ciu — podpisów stojąco z pewnym pochyleniem ciała wprzód.

Jeżeli przy fałszerstwach dokumentów zostanie podrobiony podpis pewnej osoby zainteresowanej np. uszkodzonej, to należy pobrać również i od niej próby jej podpisów.

W pewnych wypadkach jest wskazaniem dyktować **ponadto** tekst, posiadający pewien sens np. w formie życiorysu lub jakiegoś zdarzenia, wplatając w treść nazwiska z dowodu rzeczowego w tym samym naturalnie przypadku odmiany gramatycznej.

9. Jeżeli piszący usiłuje zmienić charakter swego pisma, należy przedłużyć próbę pisma i dyktować mu szybko, aby skłonić go do prędkiego pisania, a tem samem przez niepozostawienie mu czasu potrzebnego do namysłu, uniemożliwić właśnie jego usiłowania zmiany charakteru pisma. Przy szybkim bowiem pisaniu przez dłuższy czas nie będzie on w stanie utrzymać się przy niewłaściwym sobie sposobie pisania. Sposób ten należy stosować z wielką ostrożnością w odniesieniu do pólanalfabetów.

10. Osobie, od której pobiera się próby pisma, nie wolno pod żadnym pozorem okazywać dowodu rzeczowego (ani też pism współoskarżonych) przed ukończeniem kreślenia próby pisma, gdyż mogłaby ona starać się kreślić próbę pisma charakterem zmienionym.

11. Jeżeli osoba mająca nakreślić próbę pisma twierdzi, że nie umie pisać w alfabecie dowodu rzeczowego, to należy pobierać od niej próbę pisma w tym alfabecie, w jakim umie pisać. Nawet i w takim wypadku nie wolno jednak okazywać piszącemu dowodu rzeczowego.

12. W wypadkach, gdy dowód rzeczowy został napisany pismem naśladowującym druk (pismem „niby-drukiem”), należy polecić nakreślić próbę pisma również takim samem pismem.

13. Jeżeli osoba podejrzana (domniemany autor) pisze lewą ręką, to oprócz próby pisma nakreślonej lewą ręką według podanych wyżej wytycznych, należy również pobrać próbę pisma pisaną prawą ręką co najmniej w dwu lub trzech egzemplarzach.

14. Każda próba pisma winna zostać stwierdzona własnoręcznym podpisem osoby, która ją nakreśliła oraz zaopatrzona datą jej napisania.

15. W trudniejszych lub specjalnie ważnych wypadkach należy dokonać pobrania prób pisma za pośrednictwem biegłego.

16. Materiały dowodowe, jak i porównawcze winny być przechowywane w sposób zabezpieczający je przed ich zniszczeniem lub uszkodzeniem pisma.

Na piśmie dowodu rzeczowego nie wolno robić żadnych notatek, oznaczeń, podkreślań lub przekreślań, gdyż mogą one uszkodzić go, zatrzeć ślad fałszerstwa, a w dalszym ciągu uniemożliwić biegłemu dokonanie rzeczowej ekspertyzy.

17. Materiałów, które ma badać biegły, t. zn. tak dowodu rzeczowego, jak i materiałów porównawczych nie należy wszywać do akt, lecz umieszczać je w odpowiednich kopertach, które mogą zostać wszyte w taki sposób, aby biegły mógł w każdej chwili wyjmować łatwo potrzebne mu do badania materiały.

18. W piśmie zwracającym się o dokonanie ekspertyzy, należy konkretyzować szczegółowo pytania, na które biegły ma dać odpowiedź po dokonaniu badań.

19. Przy nadsyłaniu materiałów do ekspertyzy pisma, należy wedle możliwości nadsyłać również i akta całego dochodzenia w danej sprawie.

20. O pobraniu próby pisma należy sporządzić odpowiednie zapiski lub protokół czynności, zależnie od stadium dochodzenia. W zapiskach tych lub protokole należy wymienić wszystkie dokonane przytem próby pisma, jej, wiek, stopień wykształcenia, zawód, nastrój, a więc stan psychiczny (zdenerwowanie, obawa, oburzenie), stan fizyczny (przebyte poważne choroby, kalectwo, ułomność, czy nie była chora w czasie kreślenia próby pisma) i t. d.

W dalszym ciągu należy podać wszystkie warunki zewnętrzne, w jakich kreślono próbę pisma, np.: nieodpowiednie oświetlenie, złe lub niewystarczające materiały piśmienne. Ewent. usiłowania zmiany charakteru lub kierunku pisma przez odmienne ułożenie papieru, zbyt szybkie lub uderzające powolne pisanie, zatrzymywanie się, robienie przerw, namyślanie się, nadmierny nacisk przy pisaniu, powodujący pryskanie atramentu lub łamanie ołówka. Należy podać również i te okoliczności, powstałe przy pobieraniu próby pisma, na które zwrócił uwagę sam piszący. Wymienić pozatem wypadki, w których podejrzany pisał niektóre ustępy próby pisma na **żądanie** urzędnika, pobierającego próbę w pewien określony sposób.

21. Pobrania prób pisma winien dokonywać o ile możliwości, zawsze ten sam funkcjonariusz.

#### B. Pobieranie prób pisma maszynowego.

Odnosnie sposobu pobierania prób pisma maszynowego, obowiązują zasadniczo te same wytyczne, jak i przy pobieraniu prób pisma ręcznego, a więc:

1. Próby pisma maszynowego winne być pisane pod dyktando oraz w takim alfabecie (duży, mały), w jakim został napisany dowód rzeczowy.

2. Winne być napisane na takim samym lub co najmniej zbliżonym gatunku i formacie papieru (materiału — płótno).

3. Winne zawierać zasadniczo dosłowny, całkowity tekst dowodu rzeczowego.

4. Jeżeli tekst dowodu rzeczowego jest krótki, to próbę pisma maszynowego należy pobrać kilkakrotnie na oddzielnych kartach papieru o formacie dowodu rzeczowego.

5. Próby pisma maszynowego winne być wystarczające.

6. Osobie piszącej próbę pisma maszynowego zasadniczo nie należy okazywać dowodu rzeczowego.

7. Jeżeli dowód rzeczowy jest kopją (odbitką), a nie pierwopisem, to przy sporządzaniu pierwopisu czyli oryginału próby pisma maszynowego należy sporządzić równocześnie kopję przez kalkę tego samego koloru i dostarczyć ją razem z pierwopisem biegłemu.

8. Jeżeli dowód rzeczowy posiada pismo czyste, a maszyna, na której ma być napisana próba pisma, ma czcionki zanieczyszczone, należy je po stwierdzeniu tego oczyścić i dopiero wówczas polecić napisać próbę pisma.

9. Każda próba pisma maszynowego winna zostać stwierdzona własnoręcznym podpisem osoby, która ją napisała oraz datą.

10. Niezależnie od omówionych prób pisma maszynowego — konieczną jest rzeczą równoczesne dostarczenie biegłemu całkowitego alfabetu (wszystkich liter (cyfr i znaków pisarskich) tak małego, jak i dużego dwukrotnie napisanego.

Cały alfabet dla celów ekspertyzy pisma maszynowego podaje się w ten sposób, że na oddzielnej karcie papieru wypisuje się po jej lewej stronie kolejno, jak na klawiaturze maszyny, małe znaki — a więc litery, cyfry i znaki pisarskie — bez uruchamiania zmieniacza, a po prawej stronie wielkie znaki, pisane przy pomocy uruchomienia zmieniacza.

**Przykład podawania alfabetu przy próbach pisma maszynowego.**

Maszyna do pisania systemu „Ideal” Nr. fabryczny 22356.

**Znaki dolne:**

1 2 3 4 5 6 7 8 9 0 ' ñ  
q w e r t z u i o p ó

½ a s d f g h j k l ł ż  
— y x c v b n m , ę ą

1 2 3 4 5 6 7 8 9 0 ' ñ  
q w e r t z u i o p ó  
½ a s d f g h j k l ł ż  
— y x c v b n m , ę ą

**Znaki górne:**

§ „ : % & ! ? - / ' " ć  
Q W E R T Z U I O P ś  
¼ A S D F G H J K L Ł ü  
ç Y X C V B N M . ä ö

§ „ : % & ! ? - / ' " ć  
Q W E R T Z U I O P ś  
¼ A S D F G H J K L Ł ü  
ç Y X C V B N M . ä ö

1. O pobraniu próby pisma maszynowego należy sporządzić odpowiednie zapiski lub protokół czynności, postępując w sposób identyczny, jak przy próbach pisma ręcznego.

Ponadto w zapiskach lub protokole należy podawać stale nazwę systemu maszyny do pisania, jej kolejny Nr. fabryczny, długość wałka (gumy), jej uskutecznione naprawy oraz daty tych napraw, datę czyszczenia maszyny (pobieżne czy gruntowne), podawać stale widoczne uszkodzenia maszyny.

Np. jeżeli przy podawaniu znaków brak pewnej liczby cyfry lub znaku pisarskiego albo przestankowego z powodu złamania drążka czcionkowego i t. p. należy zapodać w tem miejscu słowami: „brak cyfry cztery” i t. p.

Pozatem należy podawać również stale czy taśma jest nowa, używana lub też (bardzo) zniszczona.

Ciężar dochodzenia nie przerzucać na ekspertyzę pisma.

†

## Cześć pamięci

Oficerów i Szeregowych Służby Granicznej,  
poległych w obronie granic Polski.

Niech odpoczywają w pokoju!

JASIEŃCZYK

# SONETY GRANICZNE POLEGLYM KOLEGOM

XXV.

Układam kwiaty na waszych mogiłach,  
Zapalam lampę, niech blaskiem przypomni,  
Że wielcy duchem, ofiarą ogromni,  
Legliście śmiało, jak lec umie siła.  
W Was się prorocza legenda ziściła,  
Dzieci Mohorta rycerze niezłomni.  
Na swojej drodze odnajdą potomni  
Gwiazdę przewodnią, co was prowadziła.

Dumny przysięgą i nieustraszony,  
Żołnierz graniczny hasel nie zna innych,  
Jak tylko jedno: trwać wiernie do zgonu.  
A kiedy skończył swe służby powinne,  
Zostawia ryngraf, najdroższą spuściznę,  
Z jednym wezwaniem: Honor i Ojczyzna.

XXVII.

Sen czarnym kirem upadł mu na oczy,  
Tak mocny, wieczny, jak niesprawiedliwość.  
Poco bezzálny, w ironji podziwu  
Tłum przemytników śpiącego otoczył?..  
Stójcie, niech żaden z miejsca nie wykroczy.  
On się uśmiecha twarzą pogardliwą,  
Rychło powstanie i podbiegnie żywo,  
Bo między wami strażobójcę zoczył.

Stójcie, lub lepiej, precz stąd, wy, ciekawi.  
Precz stąd morderco w tłumie przyczajony.  
Tylko dla braci strażnik sercem krwawi,  
Tylko dla młodej, owdowiałej żony.  
Wam to jest niczem, idźcie w swoje strony,  
Z tobą, morderco, niech kat się rozprawi.

XXVI.

Na waszych krzyżach Jezus uśmiechnięty  
I bezbolesny, ranami nie krwawi,  
Promienną dłonią grobom błogosławi.  
Znać, że was przyjął w poczet swoich świętych.  
Wybrane kłosa na niwie pożętej  
Przodownik - żniwiarz do wieńca zostawił,  
Bogactwo plonu przez wieniec wysławi,  
Radosną pieśnią skończy zboża sprzęty.

Wszyscy jesteśmy kłosami na niwie,  
Wszyscy padniemy pod sierpem żniwiarza.  
Kłos urodzajem dobrobyt pomnaża,  
Lecz pusty w ziarno, sobą nie używi.  
Wam los przeznaczył wydać plon szczęśliwie,  
Pozostać chlubą w wieńcu gospodarza.

XXVIII.

Grób mój tu stanął pogranicznym kopcem,  
Ja nie umarłem i jestem w szeregu,  
A moje kości razem z wami strzegą,  
By granic serca nie skalał duch obcy.  
Potok słów można zakończyć na kropce,  
Lecz ta nie wstrzyma lotnej myśli w biegu.  
Zeście egzekwie śpiewali, cóż z tego?  
Śmierć życiu głowę ścina tylko w szopce.

Wiecznie trwać będę czynów moich cieniem.  
Bo kto zaistniał, wykreślić go mogą  
Tylko haniebne jego przewinienia.  
O mnie wam pamięć pozostanie drogą,  
I po was wzorem pójdą pokolenia.  
Wspólny czyn zetrze każdą siłę wroga.

## Świetny rezultat subskrypcji Pożyczki Narodowej

Ogólna suma, jaka wpłynęła z subskrypcji Pożyczki Narodowej przewyższyła kilkakrotnie spodziewane wpływy, sięgając przypuszczalnie do 345 milionów.

Tymczasowe dane wykazują, że ogółem subskrybowało na terenie całej Polski 1.347.041 osób, na ogólną sumę 327.608.200 zł.

Najpoważniejszy udział w subskrypcji mają pracownicy państwowi, prywatni i samorządowi. Subskrybowali oni w liczbie 889.725 osób, co wynosi przeszło 66 proc. ogółu subskrybentów na ogólną sumę 143.6 milj. zł., co wynosi 43.8 proc. ogólnej sumy subskrypcyjnej. I tak: funkcjonariusze państwowi (461.058 osób, czyli 34,2 proc.) subskrybowali na sumę 75.7 milj. zł., co wynosi 23,1 proc. Pracownicy samorządowi (72.610 osób, czyli 5,4 proc.) na sumę 13 milionów zł., czyli niecałe 4 proc., w tem pracownicy fizyczni (19.467 osób, czyli 1,5 proc.) na sumę 1,9 milj. zł., czyli 0,58 proc. Pracownicy prywatni (303.335 osób, czyli 22,5 proc. na ogólną sumę 50,6 milj. zł., w tem pracownicy fizyczni (160.555 osób, czyli 11,9 proc.) na sumę 12,5 milj. zł. czyli 3,8 proc. Ogół pracowników fizycznych, do którego nie był skierowany żaden apel w sprawie subskrypcji na rzecz pożyczki narodowej, subskrybowali bardzo dobrze. Wreszcie emeryci i inwalidzi (52.722 osób, czyli 3,9 proc.) na sumę 4.358.000 zł., czyli 1,3 proc.

Drugie miejsce w subskrypcji pożyczki narodowej zajął przemysł (19.105 osób, czyli 1,4 proc.), który subskrybował na ogólną sumę 46,2 milj. zł., czyli 14,1 proc. Następnie idą instytucje kredytowe, które subskrybowwały na ogólną sumę 35,2 milj. zł., czyli 10,7 proc. w tem Bank Polski i Banki państwowe 19,1 milj. zł., banki prywatne 6,4 milj. zł. Kasy oszczędności — 6 milj. zł. i Spółdzielnie kredytowe 3,7 milj. złotych.

Poważne miejsce w subskrypcji pożyczki narodowej zajął handel. Ogółem subskrybowało 184.000 kupców, czyli 13,7 proc. na ogólną sumę 31 milj. zł., co wynosi 9,5 proc. Instytucje ubezpieczeniowe subskrybowwały na sumę 22,4 milj. zł., co wynosi 6,8 proc. Bardzo skromny był udział w subskrypcji ze strony prywatnych instytucji ubezpieczeniowych, które subskrybowwały ogółem 3,6 milj. zł., podczas gdy instytucje ubezpieczeniowe publiczno - prawne subskrybowwały na sumę 18,8 milj. zł.

Różni (32.816 osób czyli 2,4 proc.) subskrybowali na ogólną sumę 13 milionów zł. czyli 4 proc., w tem młodzież szkolna na 470,6 tys. zł.

Nader skromny jest udział rolnictwa w subskrypcji pożyczki narodowej. Rolnicy do 60 ha (73204 osób, czyli 5,4 proc.) subskrybowało prawie 5 milj. zł., czyli 1 i pół proc., a rolnicy ponad 60 ha (13151 osób czyli 0,9 proc.) subskrybowali 7 i pół miliona złotych czyli 2,3 proc.

Rzuca się w oczy fakt, że drobni rolnicy subskrybowali bardzo dobrze, nierównomiernie lepiej niż ziemianie, z pośród których tylko drobna część wzięła udział w subskrypcji.

Stosunkowo nieznaczny jest udział wolnych zawodów w subskrypcji pożyczki narodowej. Ogółem w wolnych zawodach subskrybowało 30.604 osób, czyli 2,2 proc. (na ogólną sumę 8,9 milj., czyli 2,7 proc., w tem adwokaci, notariusze i t. d. (6514 osób czyli 0,4 proc.) na 2,7 milj. zł. czyli 0,8 proc., lekarze (9153 osób czyli 0,7 proc.) na sumę przeszło 3 milj. zł., czyli 0,9 proc. Duchowni (4984 osoby czyli 0,4 proc.) na sumę 807,5 tys. zł. czyli 0,25 proc. Wreszcie inni (9953 osoby czyli 0,7 proc.) na ogólną sumę 2,3 milj. zł. czyli 0,7 proc.

Naogół subskrybowało tylko 65 proc. wolnych zawodów, przyczem adwokaci w Warszawie subskrybowali bardzo słabo. Podczas gdy przeciętnie na jednego adwokata w woj. śląskim przypada 900 zł. to na jednego adwokata w Warszawie przypada zaledwie 87 zł.

Właściciele nieruchomości miejskich w liczbie (30.868 osób, czyli 2,3 proc.) subskrybowali prawie 6 milj. zł. czyli 1,8 proc.

Rzemiosło w liczbie 61.997 warsztatów czyli 4,6 proc. subskrybowało na ogólną sumę 5,7 milj. zł. czyli 1,7 proc. W ten sposób z powodu niezwyklej nędzy wśród rzemiosła subskrybowała tylko jedna piąta część warsztatów rzemieślniczych. Warsztaty te, które subskrybowały pożyczkę, subskrybowały nietylko w miarę możliwości, ale i ponad możność.

Zasługuje też na uwagę, że w Gdańsku subskrybowało 1506 osób na 1.043.100 zł.

Nadchodzą jeszcze ciągle meldunki z zagranicy o subskrybowaniu pożyczki narodowej przez poszczególnych obywateli polskich i poszczególne grupy. Należy przypuszczać, że ostateczna suma subskrypcyjna pożyczki narodowej będzie się wahała w granicach 340 — 345 milionów złotych.

Największą ilość subskrybentów przepuściły urzędy skarbowe. Ilość subskrybentów w 343 urzędach skarbowych wyniosła 418.727 osób, czyli 49,2 proc. na sumę 76,8 milj. zł., czyli 32 proc.; na następnym miejscu znajdują się Komunalne Kasy Oszczędności (381 placówek), za pośrednictwem których subskrybowało 164.688 osób, czyli 19,4 proc., na ogólną sumę 34,1 milj. zł. Na dalszych miejscach znajdują się urzędy pocztowe (74.028 osób) na sumę 5,6 milj. zł., banki związkowe (58.270 osób) na sumę 40 milj. zł., Bank Gosp. Krajow. (40.593 osób) na sumę 27,7 milj. zł., Bank Polski (16.951 osób) na sumę 15,2 milj. zł., P. K. O. (10.018 osób) na sumę 13,6 milj. zł. i Państw. Bank Rolny (6.647 osób) na sumę 7,2 milj. zł.

# B U R S A

Karpaty... Zapadła, odcięta od świata i zapomniana przez ludzi, wieś Rezuny, zamieszkała przez Bojków.

Rezuny szczycą się posiadaniem pięknej, kopulastej cerkwi i osiadłym przy niej popem - rusefikatorem, cieszą się także szkołą, typową ruską szkołą, w której od lat wielu wykłada „pan profesor” Iwan S..., wielki sympatyk i gorliwy wyznawca nieziszczalnych idei atamana Konowalca.

W wiosce tej, posiadającej tak wielkich ludzi, znajduje się także Placówka Straży Granicznej, złożona z 6 żonatyh, obdarzonych całą kupą dorastającej dzieciarni — strażników.

Skoro tylko błysnie dzionek i słonko ozłoci niskie, kryte słomą chaty wieśniacze, na drogach i ścieżkach zaroi się od licznej dziatwy, w samodziały i łapcie przystrojonej, spieszącej po światło nauki do stojącej samotnie na wzgórkach, szkoły.

Do szarych, wystrzępionych płótnianek, przylączają się maleństwa w zielonych, z ojcowskich starych płaszczy przerobionych spencerkach, drepcą drobniemi stópkami po zmarzniętym śniegu, całe w powagę zamienione.

Samodziały mają buzie uśmiechnięte, z ocząt ich tryska życie i zapal, śmieją się i hałasują, nieświadome jeszcze trosk i kłopotów ludzkich.

Zielone spencerki kroczą w milczeniu, zasępione, z jakąś ukrytą głęboko na sercu, myślą...

— Ty, Nykoła, ja zabuł, szo nam pan profesor „kazał nauczytysia...”

— O, ty durny! — A czeho to ja zabuł. Win kazał nam nauczytysia o tim, jak to nasz ataman Chmelnycyk z Lachami wojował...

— Wiesz, Heniu — napól z płaczem skarży się braciszkwowi maleńka Irenka — jak jeszcze raz każe nam „pan” mówić w szkole pacierz po rusku, to wrócimy do domu. Przecież tatuś i mamusia wciąż nas uczą, żeśmy Polacy — nie Rusini, więc po polsku chcemy mówić paciorek...

Z pośród drzew wyłania się szkoła. Do jej zimnej, ciemnej i brudnej sali wbiega roześmiana i rozswawolona dziatwa i kolejno zajmuje swe miejsca w ławkach. Po chwili zadźwięczy dzwonek. Cichnie gwar i hałas. Do klasy wchodzi nauczyciel obrzuciwszy złośliwym wzrokiem płowe czupryny maleństw, warknie przez zęby: — Pomolimsia Bohu!...

Daje się słyszeć szelest i szuranie łapciami po podłodze, dziaciarnia wstaje z ławek i za chwilę z jej usł wybiega gorąca modlitwa.

— W Imia Otca i Syna i Swiatoho Ducha!...

Mroźny wieczór grudniowy... W mieszkaniu strażnika Polonusa panuje przemiły nastrój. W pokoju, przy ogromnym stole zebrała się rodzina. Nie cała, bo ojciec w służbie na granicy... Na kominku ogień płonie, stojąca na stole lampa rzuca snopy światła na lniane czupryny maleństw, odrabiających swe jutrzejsze lekcje. Matka, królująca pośród swych pociech, ogarnia je miłosnym wzrokiem i w milczeniu, w spracowanych rękach przesuwając paciorki różańca...

— Nie pojmuję — odzywa się mały Henio — po co nam każe uczyć się w szkole ruskiego języka, jeśli ten język będzie mi w życiu zgoła nie potrzebny...

I podnosząc na matkę swe habrowe, smutne oczęta, z żalem kończy: — Ja tam, mamusiu, już więcej nie pójdę!... Ile razy odezwę się do „pana” po polsku, to ten zaraz wpada w złość i patrzy na mnie jak na zbrodniarza, a dzieci nie nazywają mniej inaczej, jak: „Proklatyj Lach”...

Oczy matki perlą się łzami, ściska się jej serce, skarżącego się Henia tuli do piersi i kładąc na jego główce gorący pocałunek, odrzeknie z godnością:

— Bóg wszystko zmieni, droga dziecino, ale pókad nie przyjdzie ta zmiana, pilnie się ucz, choćby w ruskiej szkole, byś wyrósł na dzielnego Polaka. A teraz, złóżcie, kochani, książki i zeszyty, odmówcie paciorek i idźcie spać, by nabrać świeżych sił do jutrzejszej pracy i do znoszenia wzgardy od tych, którzy nie wiedzą, co czynią...

U swych łóżeczek klękają dziateczki, a usta ich z pokorą wymawiają:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!...

I za chwilę słodko zasypiają, uspokojone słowami dobrej mateczki, która z różańcem w ręku, jak Anioł Opiekun, czuwa nad nimi i cierpliwie oczekuje powrotu utrudzonego męża ze służby...

— Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna, daj zmianę!... — szepcą jej pobladłe wargi, a słowa jej gorącej modlitwy, niczem perły kładą się u stóp Maryi, niczem płatki śniegu, zasypujące drogi i ścieżki w mroźną noc grudniową...

— — — — —

I przyszła zmiana... znalazł się ktoś, kto pojął, że czysta jak kryształ, dusza dziecka polskiego wymaga przesadzenia jej na grunt inny, grunt czysto polski.

Znalazł się ktoś, kto zrozumiał, że prawy charakter dziecka polskiego, pozostawionego dłużej w ruskiej szkole, poddanego wpływowi szowinistycznych zapatrywań nauczyciela — wychowawcy, narodowości ruskiej, spaczy się, a przyziemne, obce nawyki, pozostawiają w duszy tego dziecka niezatarte piętno.

I ten ktoś, za wszelką cenę postanowił przeciwstawić się wynaradawianiu ducha polskiego, rusyfikowaniu go...

Długa i ciekawa jest historia pracy w tym kierunku, lecz zbyt mało tu miejsca, by ją w całości opowiedzieć.. Dość, że inicjatywa tej walki o polskość, wyszła z Przemyśla i tam też zrodziła się myśl założenia kursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej w wieku szkolnym.

Odbyto kilka konferencji, myślano, kombinowano, obliczano, kłopotano się nad zebraniem funduszków na ten cel, jeżdżono do Warszawy, by u kompetentnych czynników pukać o pomoc, przemówiono gorąco do serc ogółu strażników i przedstawiając swój gotowy już plan, powiedziano: — „pomóżcie!“...

I oto, na ten płomienny apel posypały się fundusze, przyszła pomoc, zrozumienie i tak powstała w Przemyślu Bursa, która rozwarła swe szerokie podwoje na przyjęcie dzieciarni, która odtąd będzie czerpać wiedzę w polskiej szkole i kształcić ducha pod okiem nauczyciela Polaka.

Kiedyś tam, spotkałem w Stryju 2 strażników, wracających z Przemyśla, dokąd odwozili swe dzieci na naukę. Zaczepiłem ich i pytam o Bursę.

Zdania ich były podzielone. Jeden chwalił jej urządzenie, pod niebiosa wynosił opiekę nad dziećmi i obfity wikt, drug zaś kręcił nosem mrucał, że Bursa niema racji bytu, że front domu odrapany i nieotynkowany...

— Przyjacielu mój — powiadam na to — żeby tylko o odrapanie chodziło, to Bursa przez to nie upadnie. Dom jest nowy, niezdażono go otynkować w czasie wakacji, więc teraz murarze nad nim pracują i za parę dni będzie wyglądał jak pałac!.. Odrapany, odrapany!.. Na kolegi gębie, widzę diabli groch młócili i do śmierci ślady tej młocki wam nie zginą, a jednak życie i uczciwie spełniacie swe obowiązki służbowe...

Trochę się boczył na mnie, ale w końcu przyznał mi rację, pożegnał się przyjaźnie i odszedł, przeglądając się po drodze w lusterku, czy bardzo znać te dzioby na przyzwoitej zresztą gębie, a i ja powlokłem się do domu z tą jedyną myślą, że machnę którego dnia do Przemyśla, by obejrzeć Bursę i wydać o niej sprawiedliwy sąd...

A że w gronie kolegów nazywany jestem „pręd-kim Ignacem“, tak nazajutrz, siedziałem już w pociągu, który unosił mnie do grodu Przemyśława...

Zameldowałem się w I. O. i oznajmiłem cel swego przybycia. Panowie komisarze: Bielecki i Rosiński raczyli mi udzielić wywiadu, a każde Ich słowo pożerałem, by nic, broń Boże! — z zasłyszanych szczegółów nie uronić...

— Bursa, bursa!.. — zaczął swe ciekawe opowia-

danie Pan Komisarz Bielecki, zaciągając się wonnym dymem „Ergo“ — Bursa — panie — to nasza największa troska i największa nadzieja... Niemało ona kosztowała pracy, zachodów i pieniędzy, zanim można było wprowadzić pierwszą gromadkę dzieciaków, głodnych nauki...

Trochę nas zawiódł właściciel domu, w którym mieści się Bursa, gdyż na oznaczony termin nie wykończył robót murarskich z zewnątrz domu, no, ale w najkrótszym czasie ma to uskutecznić i dom będzie wyglądał, jak cacko...

— Tylko to cacko zapewne drogo kosztuje? — ośmielam się przerwać Panu Komisarzowi.

— Ach, prawda, że drogo, lecz nigdzie taniej nie dało się wynająć...

Dwuletni czynsz wynosi 13,200 zł. nie licząc innych koniecznych dodatków, które wyniosą około 1.800 zł., więc razem Bursa kosztuje nas 15.000 zł.

Cały posiadany fundusz poszedł na nią, obecnie mamy w kasie pustki, deficyt, włosy wstają na głowie ze zmartwienia, jak się rządzić, by koniec z końcem powiązać, by braki usunąć i dziury załatać...

Sama administracja kosztuje nas 200 zł. miesięcznie i to już przy wielkiej oszczędności i ścisłej kontroli.

— A jak się przedstawia sprawa opieki nad Bursą, kto się troszczy o dzieciarnię i kieruje jej wychowaniem poza szkolnem? — zapytuję ciekawie.

— Z dumą i radością mogę oświadczyć, że dzieci znalazły w Bursie wzorową opiekę i są otoczone staraniem, o jakim niejedna matka może nawet niewie.

Przedewszystkiem, dziecko, po powrocie ze szkoły i po wypoczynku, zabierane jest przez nauczycielkę, o ile to dziewczynka lub też przez nauczyciela, jeśli jest chłopcem, do sali wykładowej, gdzie odrabia swe jutrzejsze lekcje, uczy się obycia towarzyskiego, grzeczności i zamiłowania do ładu i porządku oraz różnych robótek. W najbliższym czasie zostaje zgadzony lekarz.\*).

Do czynności jego należeć będzie zająć w każdą sobotę do Bursy, zbadać dziecko, zważyć jego ciężar ciała, czuwać nad zdrowym pokarmem i troszczyć się o zdrowie „bursistów“.

— A co robią dzieci, po „wykuciu“ lekcyj, konwenansów światowych, czy coś czytają, czy mają jakieś gry, urządzą zabawy?

— Po odrobieniu lekcyj, maszerują pod opieką swych nauczycieli na przechadzkę, zaś wieczorami siadają za stołami nad książkami z obrazkami lub grają w domino, warcaby, szachy i t. p. Tylko, niestety, mamy tak mało tych książek, tak mało tych gier, a przecież dzieci je tak bardzo lubią i gdyby tak ktoś... tego.. to z miłą chęcią przyjęlibyśmy ten dar... Tak

\*) Już został zgadzony. Przyp. Red.



samo ma się sprawa z pismami, jak: „Płomyk”, „Iskry”, „Moje piśmanko” i inne...

— Czy zdarzył się może wypadek zachorowania dziecka w Bursie?

— Tak, fakt taki miał miejsce kilka dni temu. Jakaś dziewczynka objadła się łakoci i w nocy zachorowała na brzusek. Jedna z pań z Komitetu, pełniąca tej nocy dyżur, wezwała telefonicznie lekarza, a ten szybko załatwił się z brzuszkiem i dziewczynka na rano była zdrowa, jak ryba. Poza tem, dzieci w bursie nie chorują. Długi, spokojny i pokrzepiający sen, racjonalny i zdrowy pokarm, dużo słońca, ruchu i swobody, oto czynniki, które wpływają na pomyślny stan zdrowia naszych milusińskich...

— Dużo też Bursa mieści w sobie „lokatorów”? — pytam wesoło.

— Na razie niewiele. 26 chłopców i 16 dziewczynek w wieku od 8 — 12 lat. Można jeszcze śmiało pomieścić 40-ro, bo sale duże, a jest ich aż 11!...

— Czem tłumaczy się słaby napływ dzieci?

— Brakiem zaufania do Bursy. Taki strażnik Kręzołek, czeka, aż jego kolega, strażnik Koziołek swego syna odwiezie do Przemyśla.

— Daj ty wpierw swego Wicka, daj ty wpierw Wacka — i tak jeden na drugiego się ogląda i w ten sposób sami burzą to, co takim mozołem i ofiarami zbudowali, bo Bursa, niemając dzieci, siłą faktu przestanie istnieć, czego wstydzic nam się będzie trzeba...

Dużo też i matki są temu winne. Jedna z drugą myśli sobie: — Oddam swe dziecko tak daleko od domu, na niepewne losy, może na poniewierkę, na głód i chłód... Oj!... Żeby jedna i druga, co ma takie czarne myśli, zajrzała do tej Bursy, to by wnet zdanie tak niemądre zmieniła.

Ty, matko, jesteś po całych dniach zapracowana to i czasu nie masz zająć się swem dzieckiem, a ile to nieraz w złości dasz szturchańców w plecy o byle co, nieraz zapomnisz go nakarmić, a też tak bywa, że i nakarmić go nie masz czem i w zimnej chałupie się namrozi...

A gdy swe dziecko oddasz do Bursy, pozbędziesz się trosk i kłopotów o nie. Tam dzieciakowi napewno nikt krzywdy nie uczyni. Kosztuje cię Bursa 30 zł. miesięcznie, co na obecną drożyznę jest ogromnie tanio, ale zato, chłopak, czy córka ma staranną, wzorową opiekę, ma 5 razy dziennie obfity i zdrowy wikt, ma ciepło i przytulnie, lepiej może niż w niejednym domu...

Słyszałem, że siostry Serafitki miały być zaproszone do opieki nad dziećmi w Bursie — zapytuję z coraz większą uciechą...

— Staraliśmy się właśnie o to usilnie, bo była by to dobra opieka, jednak władze kościelne dotąd nie udzieliły swego zezwolenia.

Czynimy starania u J. E. Ks. Arcybiskupa Marmaggi'ego (czytaj Marmadzi!), Nuncjusza Papiieskiego

i jest nadzieja, że poczciwe siostrunie zainstalują się w naszej Bursie...

Obecnie wychowaniem dziatwy, opieką i Bursą kieruje Zarząd, którego Prezesem jest Pan Inspektor W. Zakliński. Działa tu również bardzo sprawnie i rzetelnie Komitet Pań, złożony z żon pp. oficerów i szereg. Str. Gran. oddanych całą duszą sprawie Bursy.

Na przyszły rok, gdy Bóg użyje zdrowia, pomyślimy o własnym domu na Bursę. Dzierżawa drogo wynosi, a obecny lokal okaże się za szczupły, gdy dzieciarnia pocznie dorastać... Gmach ten musi być duży, obszerny, by świadczył o naszym wysiłku, by potomnym przypominał, że gdy chodziło o nasze najdroższe istoty, o dzieci, wynaradawiane w obcej szkole, nie zawahaliśmy się, pomimo wielkich ofiar i ciężarów, wnieść Dom — Pomnik, w którym znajdzie pomieszczenie dzieciarnia, przyszłość i chluba wielkiego Narodu, gotująca się do spełniania swych świętych obowiązków względem umiłowanej Ojczyzny...

Aby jednak gmach ten mógł wystrzelić ponad inne gmachy, potrzebne nam będą fundusze... Spodziewamy się uzyskać subwencje od Rządu, ale zapewne będą one zbyt szczupłe, by umożliwiły wzniesienie projektowanego domu...

Będziemy pukać i gdzie indziej, lecz lwia część wydatków musi być pokryta z naszej kieszeni... Preto, po raz wtóry, w odpowiednim czasie, zapukamy do serc waszych, a nie wątpimy, że każdy pospieszy z pewną ofiarą i „groszy wdowi” wrzuci do skarbonki z napisem: — „Na Bursę”, w której mieszczą się losy i przyszłość waszych dzieci. Sprawa Bursy, jest sprawą ogółu strażników i przez ogół musi być poparta, a wtedy tylko będziemy silni i coś dobrego stworzymy...

Wiem, że wielu znajdzie się takich, którzy mieszkając na Pomorzu czy w Wielkopolsce, krytycznie będą się na to zapatrywać... Ale, jak śmierć przychodzi do nas niespodzianie, tak też niespodzianie może nadejść rozkaz, przenoszący tych niechętnych Bursie do Małopolski, w Karpaty, a wtedy zdanie swe napewno odmienią...

Niedawno, Komisarjat Wola — Michowa nadesłał nam na cele Bursy kwotę 500 zł. uzyskaną z urzędzanych przedstawień amatorskich. Czyn kierownika tegoż Komisarjatu, jak również tamtejszej braci strażniczej zasługuje na najwyższe uznanie i może służyć, jako godny przykład do naśladowania. Gdyby tak i inne Komisarjaty poszły po linii naszych potrzeb, to w krótkim czasie z dumą patrzylibyśmy na własny dom, w którym nasze dzieci znalazłyby ciepło i miłe schronienie.

Proszę pana wszystko to, co powiedziałem, zapamiętać i napisać w moim imieniu do „Człt”, które napewno poprą sprawę Bursy i pomogą choćby w ten

sposób do urzeczywistnienia naszych upragnionych zamiarów...

Uprzejmie podziękowałem Panu Komisarzowi Bieleckiemu za udzielenie mi wywiadu i w towarzystwie Pana Komisarza Rosińskiego udałem się do Bursy, by jej zalety na miejscu ocenić.

Pan Komisarz wskazuje mi ładny, piętrowy dom przy ulicy Barskiej.

— To Bursa — powiada z tajoną radością — nasza chluba i nasze wszystko. A tu wznosi się gimnazjum i szkoły powszechne, do których uczęszczają bursiści...

Liczę odległość od Bursy do szkół. Niema więcej jak 100 metrów!... Wchodzimy na stopnie obszernego korytarza Bursy. Z góry dobiega nas hałas i wesołe śmiechy dziatwy i za ich głosami, wdzieramy się po eleganckich, murowanych schodach do apartamentów naszych ulubieńców. Obskakuje nas cała ich gromada... Chcą nas udusić... — Dzień dobry panu Komisarzowi! — wołają wszyscy na raz.

— A gdzie tu kuchnia — pytam gromady dziewczynek, spacerujących po zasłanym dywanami korytarzu — prowadźcie mnie do kuchni na kotlety, bo bardzo je lubię i ten specjał frygam z przyjemnością i na gorąco...

— U nas dzisiaj gołąbki na obiad — informuje mnie strasznie miła córeczka pana Komisarza Zemła. — Jak się tu czujesz, mój gołąbku — pytam po drodze do kuchni swą sympatję — nie tęsknisz za mamusią i tatusiem? — Nie, nie tęsknię, bo mi tu dobrze. A wczoraj dostałam z domu ot, te bamboszki i pani Piasecka je chwaliła i dziewczynkom się także podobały. Rozgadało się maleństwo na dobre — ale otóż i kuchnia, musiałem dziecinę przeprosić, bo mnie zaleciał stamtąd zapach smażonej słoniny... Zaglądam do kotła, gotuje się zupa pomidorowa... Drugi kocioł zawiera tłuste gołąbki, a stojące w brytwannach ciasta, drażnią apetyt i zapraszają do wcinania ich tuzinami... Nie miałem wielkiej ochoty opuszczać kuchni — ale tak zapraszały mnie do siebie dzieciaki, że rzucam w jej stronę smętne spojrzenie i walę na górę, do chłopaków... Ho, ho!... Łobuzy, mieszkacie tu jak królewicy, a ja sypiam w takiej mizernej klitce... Sypialnia, bawialnia, istne buduary wielkich dam... — No, co, smyku jeden — pytam synka strażnika Edla — jak ci tu leci? — Jak pan reporter widzi — odpowiada wesoło malec — źle nam nie jest, nawet hrabiątko nie ma tych wygod, jakie ma dziecko strażnika granicznego.

Zbliża się ku nam pani Komisarzowa Piasecka. Proszę pani — zapytuję uprzejmie — jak się przedstawia sprawa odżywiania dzieci?

Widzę uśmiech na pogodnej i tak twarzy i notuję słowa: — Dzieci „nasze” mają tu troskliwą, wzorową opiekę i obfite, zdrowe pożywienie. Jedzą 5 razy dziennie: 2 śniadania, obiad, podwieczorek i kolację. Zarządy szkół, do których dzieciarnia uczęszcza, przy-

rzekły dawać w szkołach białą kawę na drugie śniadanie zupełnie bezpłatnie, a to dużo znaczy w porze zimowej. Proszę na łamach poczytnych „Czat” zapewnić matki bursistów, że żadna krzywda najdroższych ich nie spotka, bo cały wysiłek, chęci, dusze i serca włożyliśmy w sprawę opieki nad dzieckiem...

— Proszę pana — zadzwieczętał srebrny głosik córeczki pana Komisarza Gawrońskiego — a naszych salonów pan nie obejrzy?

— Ależ z największą przyjemnością, śliczna panno Komisarzówno — jestem już w pokojach „arcyksiężniczek”... Piękniej tu jeszcze niż u chłopców, prawie jak w niebie, u Bozi... Pokręciłem głową, boć to nie do wiary, by taki komfort tu panował. Wygody za tanie pieniądze...

— Panienczki — zapytuję roześmiane buzie — czy wiecie, komu to wszystko zawdzięczacie? — Panu Inspektorowi — krzyknie to i tamte maleństwo; — panom Komisarzom — dorzuci jakiś głosik; naszym tatusiom i ich kolegom — zawołała z dumą — jakaś mała damulka...

Ale przychodzą prosić nas na obiad... Wielki czas — myślę sobie, bo kiszek z głodu aż mi skaczą w brzuchu jak ryby w więzieniu... Siadamy za ogromnym stołem i spożywamy dary Boże ze smakiem. — Wolałbym, co prawda, kotlety, niż gołąbki, ale i gołąbki były tłuste i smaczne, o, smaczne...

A po obiedzie odjazd do Stryja... — Będąc już na podwórzu Bursy, zostałem serdecznie pożegnany przez małych mieszkańców „Bratniaka”, jak Bursę nazwałem i obdarowany przez nich na drogę różnemi, nawet może trudnemi do spełnienia i wykonania poleceniami i prośbami:

— „Proszę się tatusiowi pokłonić”, „Niech pan moją mamusię mocno uściśnie i ucałuje”, „Niech pan pozdrowi Ludwikówkę”, „I Żabie” i „I Ławoczne” — cała fura tego, a takie to wszystko drogie i serdeczne...

Z Przemyśla wyjechałem oczarowany tem wszystkim co widziałem...

Z mocnem postanowieniem napisania o tem do ulubionych „Czat” wróciłem do Stryja, gdzie zaprzęgnęłem się do pracy nad artykułem o „Bratniaku”. Ze tryska z niego tylko prawda, powiedzą wam, kochani Czytelnicy, sami bursiści, gdy zawitają do Was na Wigilję, by przełamać się z Wami opłatkiem...

Antoni Szczyrek, st. gr.

## HUMOR

POETA.

Sąsiadka: Dlaczego mąż pani kręci się od samego rana po pralni?

Żona poety: Ma paskudny zwyczaj, że pisze wiersze na mankietach i dziś właśnie szuka w pralni drugiej strofy swego sonetu.

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

Im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

# SPRAWY KTÓRE NAS OBCHODZĄ

## UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTA ZOLNIERZA W LESZNIE.

W dniu 15 sierpnia 1933 r., jako w dniu XIII-tej rocznicy wielkopomnego zwycięstwa oręża Polskiego pod Warszawą, obchodził miejscowy Garnizon celem godnego uczczenia pamięci poległych bohaterów „Święto Zolnierza”.

Uroczystość zapoczątkowano w poniedziałek wieczorem capstrzykiem, który przeciągnął głównymi ulicami miasta na rynek, gdzie orkiestra 55 p. p. odegrała swe piękne utwory.

W sam dzień Święta o godz. 8-ej rano zebrała się załoga miejscowego Garnizonu oraz kompanja cyklistów Straży Granicznej pod D-twem Komisarza Klińskiego Juljusza, Kier. K-tu Zaborowo, której przeglądu po uroczystym podniesieniu chorągwi dokonał komendant Garnizonu p. Płk. dypl. Rowecki Stefan.

Po przeglądzie odbyła się na dziedzińcu 55 p. p. połowa msza św. odprawiona przez ks. kapelana Łubowiaka, w której uczestniczyli prócz władz wojskowych również kierownik Inspektoratu Str. Gran. Nadkomisarz Świdorski, oficerowie Sztabu I. G. jak również przedstawiciele miasta, delegaci towarzystw i organizacji.

Po nabożeństwie nastąpiła piękna chwila zaprzysiężenia kompanji żołnierzy a następnie błogosławieństwo, udzielone przez ks. kapelana Łukowiaka oraz opuszczenie chorągwi.

Następnie przed gmachem Komendy Garnizonu odbyła się defilada wojska i kompanji rowerzystów Str. Gran., którą odebrał p. płk. dypl. Rowecki Stefan.

Podczas defilady wyróżniła się kompanja Str. Gran., która swą wspaniałą postawą wzbudziła ogólny podziw i pełne uznanie dowódcy garnizonu.

## ZAWODY STRZELECKO - SPORTOWE URZĄDZONE PRZEZ I. G. LESZNO

W dniu 10 września b. r. w Bojanowie pow. Rawicz odbyły się zawody sportowe pomiędzy Komisarjatami Straży Granicznej urządzone przez Inspektorat Straży Granicznej w Lesznie za inicjatywą p. Nadkomisarza Świdorskiego Gustawa, celem podniesienia wyszkolenia strzeleckiego oraz wyrobienia sprawności fizycznej.

Po uroczystym nabożeństwie rozpoczęły się zawody strzeleckie, gdzie poszczególne K-ty oraz Sztab. I. G. wystawiły po 1. zespole z 3-ch zawodników do zawodów z broni małokalibrowej. Strzelanie odbyło się według programu ustalonego przez I. G. Zespoły zdały egzamin wyszkolenia przez osiągnięcie świetnych wyników. Jako nagrodę dla zwycięskich drużyn Inspektorat ufundował dwa przechodnie pu-

hary oraz nagrody indywidualne. Po ukończeniu strzelań Komisja Sędziowska ustaliła następujące miejsca:

Nagrodę przechodnią (puhar oraz dyplom) zdobył zespół Komisarjatu Jutrosin osiągając 220 punktów, — po kilkakrotnym rozstrzelaniu się następnym miejscu zajęły:

K-t Zaborowo	216 pkt.
Sztab I. G. Leszno	216 pkt.
K-t Włoszakowice	216 pkt.
K-t Bojanowo	213 pkt.
K-t Rawicz	210 pkt.

Po żołnierskim obiedzie rozpoczęła się druga część zawodów: rozgrywki w „Siatkówkę”, tutaj patrząc na brawurę walczących drużyn starających się zdobyć palmę pierwszeństwa podkreślić należy wspaniałą formę i wyrobioną sprawność. Każdy Komisarjat oraz Sztab I. G. wystawił po jednym zespole z 6-ciu zawodników.

## ZAWODY STRZELECKIE W ZAKOPANEM

Sprawozdanie z wyników zawodów strzeleckich z broni małokalibrowej, odbytych w dniu 1.X. 1933 r. między Komisarjatem Straży Gran. Zakopane, P. P. i P. W. Pocztowców w Zakopanem.



Uczestnicy zawodów strzeleckich w Zakopanem.

Dnia 1.X. 1933 r. z inicjatywy K-tu Straży Gran. Zakopane, K-tu P. P. Zakopane i P. W. Pocztowców w Zakopanem odbyły się zawody strzeleckie z broni małokalibrowej na strzelnicy Zd. Strzeleckiego Zakopane.

W zawodach wzięły udział: 3 zespoły à 5 ludzi z K-tu Straży Gran. Zakopane, 2 zespoły à 5 ludzi z K-tu P. P. Zakopane i 1 zespół à 5 ludzi P. W. Pocztowców z Zakopanego. Do zawodów stanęli najlepsi strzelcy z każdej instytucji, to też przebieg zawodów od początku do końca był nader interesujący ze względu na silną konkurencję zawodników. W wyniku zawodów zdobyli nagrody: 1-szą nagrodę zespołową puchar srebrny — zdobył zespół K-tu Str. Gr. Zakopane, II-gą nagrodę zespołową — zegar na postumencie brązowym — zespół P. W. pocztowców Zakopane, III-cią nagrodę zespołową zdobył

zespół K-tu P. P. Zakopane w postaci albumu z rzezbami góralskimi, IV-tą nagrodę zespołową 3-ci zespół Str. Gran. K-tu Zakopane.

Nagrody indywidualne z szeregu Straży Gran. zdobyli: 1) str. Zamolójko Czesław z plac. I linii Łysa Polana, 2) str. Koźma Józef z plac. II linii Zakopane.

Po zawodach odbyło się uroczyste rozdanie nagród oraz wspólna fotografia.

## Z OBCHODU 250-LECIA ODSIECZY WIEDNIA W KOM. SILNA

Dnia 17.IX. 1933 r. odbyła się w Silnej wspaniała uroczystość poświęcenia strzelnicy k-tu Str. Gran. Silna do użytku Zw. Strzel. i P. W. wybudowanej z okazji obchodu 250-lecia Odsieczy Wiednia, w/g poniższego programu:

1) o godz. 9,30 zgłoszenie zaproszonych delegatów.

2) o godz. 10,00 zbiórka wszystkich organizacji na dziedzińcu szkolnym,

3) o godz. 10,15 wymarsz do kościoła w Silnej.

4) o godz. 10,30 uroczysta msza św.,

5) o godz. 11,50 raport, defilada i wymarsz na strzelnicę,

6) o godz. 12,15 zagajenie, powitanie władz, delegatów i gości,

7) o godz. 12,30 odczytanie i podpisanie aktu erekcyjnego,

8) o godz. 12,40 poświęcenie strzelnicy, przemówienia władz i delegatów oraz zwiedzanie strzelnicy,

9) o godz. 13,00 oddanie strzałów honorowych na cześć Pana Prezydenta Rzplitej, Ministra Spraw Wojsk. Marszałka J. Piłsudskiego, Komendanta Straży Granicznej i Związku Strzeleckiego.

W poświęceniu strzelnicy wzięli udział: Straż Graniczna, Związek Strzelecki, P. W., Ochotnicza Straż Pożarna i inne Stowarzyszenia — ogółem do szeregu stanęło 200 osób pod dowództwem st. przod. Srona Józefa.

Pozatem przybyły liczne delegacje Zw. Strzel. z Międzychodu, Miedzichowa, Pąch, Piotrow i delegacja Klubu Wioślarskiego z Międzychodu, oraz reprezentanci: pp. Starosty międzychodzkiego — p. pułk. Kluska, p. Inspektora Okręgowego Str. Gran. p. pkom. Benit, Inspektoratu Str. Gran. Wolsztyn — kom. Wołosiewicz Witalis, Wójtostwa Międzychód — p. wójt Braciszewski, Wójtostwa Miedzichowo, p. wójt Sobera. Raport i defiladę odebrał kier. I. G. Wolsztyn — kom. Wołosiewicz Witalis w obecności przedstawicieli władz i gości.

Na strzelnicy — kierownik budowy i poświęcenia strzelnicy komisarz Sawicki Władysław, kier. k-tu Silna, powitał przed-

stawicielei władz, delegatów, gości i uczestników, oraz wyraził podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do wybudowania strzelnicy.

Uroczystego aktu poświęcenia strzelnicy dokonał ks. prob. Ogrodowski ze Stok, który w podniosłym przemówieniu podkreślił znaczenie wybudowanej strzelnicy. Następnie p. pułk. Kluska w krótkich, lecz treściwych słowach objaśnił cel i zadanie, jakie ma spełnić strzelnica, poczem przeciął wstęgę i ogłosił otwarcie strzelnicy.

W imieniu Pana Inspektora Okręgowego Str. Gran. przemawiał, jako pierwszy oficjalnie, p. podkom. Benit, składając życzenia pomyślnego rozwoju strzelnicy i dziękując fundatorom, którzy przyczynili się do wybudowania tego ważnego w obronie narodowej obiektu na wysuniętej placówce kresów zachodnich.

Strzały honorowe na cześć Pana Prezydenta Rzplitej oddał p. pułk. Kluska, na cześć Ministra Spraw Wojskowych Marszałka Józefa Piłsudskiego — kom. Wołosiewicz, na cześć Pana Komendanta Str. Gran pkom. Benit, na cześć Związku Strzeleckiego — p. wójt Braciszewski.

#### POGRZEB Ś. P. PRZOD. KRAUSA

W piękny przedostatni dzień września Komisarjat „Sołotwina” oddał ostatnią posługę ś. p. przodownikowi Bolesławowi Krausowi, dzielnemu żołnierzowi, który swoją chlubną służbą zjednął sobie sympatię wszystkich zarówno przełożonych jak i kolegów, zaś u ludności cywilnej cieszył się szczerym szacunkiem i poważaniem, czego dowodem był tłumny udział w jego pogrzebie.

Cała ludność miasteczka Sołotwiny bez względu na narodowość i wyznanie, swym udziałem w pogrzebie manifestowała niekłamany żal i współczucie.

Ś. p. przod. Bolesław Kraus, jako kierownik placówki drugiej linii, potrafił godzić wymogi służby w stosunku do miejscowej ludności z dobrocią człowieka.

W młodym wieku, bo w 36-tym roku życia pożegnał umiłowaną służbę, by odejść tam, skąd się nie wraca.

Pamięć o nim nową będzie dla nas siłą.  
Bron.

#### POSTĘPOWANIE CELNE

Dnia 11 b. m. wchodzi w życie rozporządzenie ministra skarbu o postępowaniu celnym.

Urzędy celne pierwszej klasy upoważnione są do odprawy wszelkich towarów bez względu na ich ilość, lub wysokość przypadającego cła. Urzędy celne drugiej klasy mają prawo odprawy towarów, przeznaczonych do własnego użytku mieszkańców pogranicza, lub do drobnego handlu w pograniczu, o ile ogólna suma cła nie przekracza 300, lub 400 złotych.

Dla podróżnych, przekraczających granicę za paszportami zagranicznymi mogą urzędy celne drugiej klasy odprawiać przedmioty do własnego użytku podróżnych bez względu na sumę cła. Wszelkie środki lokomocji w ruchu granicznym i w ruchu podróżnych mogą być odprawiane przez urzędy celne drugiej klasy bez ograniczeń.

Bez cła przewozić mogą podróżni do własnego użytku drobne ilości wyrobów tytoniowych: do 50 gramów tytoniu, 10 gramów tabaki, 50 papierosów lub 20 cygar. Bez cła przewozić też można napoje spirytusowe w ilości nie przekraczającej litra w butelkach odkorkowanych, oraz dwa pudełka zapalek na osobę.

Wyprawy ślubne, podarunki dla narzeczonych, lub podarunki ślubne mogą być przywożone z uwolnieniem od cła, jeżeli przeznaczone są dla cudzoziemców, lub obywateli własnego kraju, zamieszkałych dłużej, niż 2 lata zagranicą, którzy z powodu zawarcia związku małżeńskiego z osobą zamieszkałą na polskim obszarze celnym, przenoszą do tego obszaru swe zamieszkanie. W podaniu winno się udowodnić, że małżeństwo jest zawarte. Dyrekcje celne mogą zezwolić na późniejsze złożenie metryki ślubnej. W tym przypadku pobiera się należność celną warunkowo aż do dostarczenia dowodu ślubnego. Po upływie terminu wyznaczonego stronie na złożenie dowodu, należność celna nie ulega zwrotowi. Władze celne mogą odmówić zwolnienia wypraw i podarków ślubnych od cła, gdy uznają, że przewożone przedmioty nie odpowiadają stosunkom materialnym osoby przewożącej, lub gdy ilość przewożonych przedmiotów nie odpowiada zwyczajowi albo potrzebie.

Celem uzyskania zwolnienia od cła przedmiotów odziedziczonych, należy do podania dołączyć dowód spadkobrania, wystawiony przez władze administracyjne, lub sądowe.

#### Z POLICJI PAŃSTWOWEJ

**Zakuwanie w kajdanki.** W myśl dotychczasowych przepisów nakładanie kajdank, było dopuszczalne między innymi — po postawieniu w stan oskarżenia w stosunku do tych, którym groziła kara ciężkiego więzienia.

W związku z nowym kodeksem karnym, p. komendant główny (rozkazem Nr. 589/II) polecił zmienić ten przepis o tyle, że nakładanie kajdank jest dopuszczalne po postawieniu w stan oskarżenia w stosunku do tych, którym grozi kara więzienia powyżej lat 5-ciu lub kara śmierci.

#### NIELEGALNY PRZELOT GRANICY GROZI POWAŻNĄ KARĄ

Coraz częściej powtarzają się wypadki przelatywania granic państwa przez pilo-

tów sportowych. Powoduje to interwencję władz obcych.

Celem uniknięcia tych wypadków na przyszłość, departament lotnictwa cywilnego ministerstwa kom. wydał okólnik do wszystkich organizacji sportu lotniczego, w którym przypomina, że loty zagranicę mogą być dokonywane jedynie na podstawie międzynarodowych umów lotniczych. W braku takich umów — jedynie po specjalnym pozwoleniu władz tego państwa, do którego lot ma być dokonany.

Dla uniknięcia przykrości wynikających z przekroczenia granicy bez odpowiednich dokumentów piloci winni zachować szczególne środki ostrożności przy lotach odbywanych w pobliżu granic państwa. Zwłaszcza w dni niepokodne i mgliste piloci winni przestrzegać zachowania conajmniej 2-5 km. odległości od linii granicznej, ażeby nie narazić się na mimowolne przekroczenie granic.

Ministerstwo komunikacji uprzedziło jednocześnie wszystkich zainteresowanych, że osoby winne nielegalnego przekroczenia granicy państwa drogą powietrzną będą niezależnie od konsekwencji, jakie poniosą na obszarze państwa obcego, pociągane do odpowiedzialności karnej na mocy dekretu P. Prezydenta Rzeczypospolitej o granicach państwa, który przewiduje dla tego rodzaju przekroczeń areszt i więzienie, oraz wysoką grzywnę.

#### TYTULY WOJSKOWE W POLICJI I STRAŻY GRANICZNEJ AUSTRIACKIEJ

Rozporządzeniem z dn. 28 września zaprowadził rząd austriacki w austriackiej policji związkowej tytuły wojskowe. Tytuły policjantów są następujące: posterunkowy policyjny, starszy posterunkowy, policyjny inspektor rejonowy, policyjny inspektor rewirowy, policyjny inspektor okręgowy. Wyższe tytuły policyjne: porucznik, kapitan policji, sztabowy kapitan policji, major policji, pułkownik policji. Tytuł prezydenta policji pozostaje niezmienny. Wedle krążących wiadomości otrzyma także i austriacka straż graniczna tytuły wojskowe.

#### POMYSŁOWY PRZEMYT W WOZACH KOLEJOWYCH RESTAURACYJNYCH

Funkcjonariusze straży granicznej wpadli znowu na trop sensacyjnej afery przemytniczej, przy udziale obsługi wagonu restauracyjnego.

Wykryto przytem nowy trick przemytników. Istnieje zasada, że gdy wagony restauracyjne przejeżdżają przez teren jakiegoś państwa, to konsumuje się towary z tego państwa. Istnieją zatem w wagonach restauracyjnych szafki, w których przechowuje się towary przeznaczone do konsumcji na terenie każdego państwa.

Gdy n. p. pociąg znajduje się na terytorjum francuskim, wszystkie inne szafki są zapieczętowane, a otwarta jest tylko szafka z towarami francuskimi. I tak kolejno odbywa się na poszczególnych terytorjach innych państw.

Ostatnio straż graniczna w Warszawie otrzymała wiadomość, że w niektórych wagonach restauracyjnych ścianki szafek są ruchome i że przez jedną szafkę usuwając ścianki można dostać się do pozostałych, zapieczętowanych szafek.

W ten sposób obsługa wozów przemycła rozmaite towary z zagranicy do Polski. W sobotę wieczorem gdy na dworzec główny w Warszawie przybył pociąg Nord-Express z Paryża, funkcjonariusze straży granicznej dokonali rewizji w wagonie restauracyjnym i ustalili, że w sposób wyżej opisany przemycano transport towarów. W związku z tem zatrzymany został pracownik tego wagonu restauracyjnego, Bolesław Balcerzak. Dalsze dochodzenie jest w toku.

#### MAŁE DZIECI PRZEMYTNIKAMI

##### Gromada chciała odbić aresztowanych

Niedaleko Łagiewnik straż graniczna zatrzymała ukrytych w zbożu niedaleko przejścia granicznego siedmiu młodocianych przemytników w wieku od 8 do 14 lat. U przemytników znaleziono większą ilość przemycanego z Niemiec towaru: sardynek, pomarańcz i t. p.

W czasie eskortowania zatrzymanych do urzędu celnego w Łagiewnikach, gromada złożona z miejscowej ludności usiłowała odbić ich straży granicznej. Przytem niejaki Franciszek Goj rzucił kulą żelazną w st. posterunkowego Górnika, który doznał okaleczenia klatki piersiowej i czoła oraz zwichnięcia ręki. Eskortujący strażnicy dali salwę w powietrze, na której odgłos przybyło natychmiast 4-ch policjantów.

Dopiero policja zdołała tłum rozproszyć i aresztowanych młodocianych przemytników odstawić do urzędu celnego. Najbardziej awanturujących się osobników z tłumy aresztowano.

#### ZA SPRZEDAŻ PRZEMYCANEJ SACHARYNY.

Sąd grodzki w Kaliszu rozpatrywał 22 sprawy o przemyt i sprzedaż sacharyny.

Sprzedają tą trudnią się przeważnie kobiety. Wiele jest zawodowych handlaerek, j. n. 18-letnia Izabela Grzybowska, którą sąd skazał na 1 miesiąc i 2 tygodnie aresztu, oraz na zapłacenie 200 zł. grzywny z zamianą na 10 dni aresztu.

Zdarzają się jednak i takie kobiety, których bieda i głód prowadzą na drogę występku. Tego rodzaju sprzedawczynią była Józefa Kupajczyk, która pierwszy raz trudniła się sprzedażą sacharyny. Sąd ska-

zał ją na 3 dni aresztu, oraz na zapłacenie 40 złotych z zamianą na 2 dni aresztu. Rzecz charakterystyczna, iż prawie wszystkie oskarżone przyznają się do winy i z płaczem opowiadają o swych ciężkich warunkach materialnych.

#### DLA ZDOBYCIA RYNKU POLSKIEGO W NIELEGALNY SPOSÓB.

Jedna z fabryk niemieckich wyrobiła znaczne ilości zapalniczek, na których umieszczane są znaki, naśladujące emblemat znaku probierczego polskiego (orzełek). Jasnym jest, dla kogo zapalniczki te są produkowane i jaką drogą dostarczane będą odbiorcom polskim. Należy mieć nadzieję, że zbiorowa akcja społeczeństwa polskiego udaremni próbę nielegalnego sprowadzenia zapalniczek na rynek polski.

#### ARESztOWANIE ZNANYCH PRZEMYTNIKÓW SACHARYNY

W Częstochowie inspektorat straży granicznej odkrył wielki przemyt sacharyny z Niemiec i aresztował dwóch hersztów szajki przemytników Eljasza Rajchsmana i Izraela Wajsmara. Sacharynę, przemycaną przez granicę, przewozili przemytnicy w wozie fabryki lemionady Michałowskiego.

Zaareztowany transport naraziłby państwo na straty w wysokości około 10.000 złotych.

#### ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Str. Janowski Andrzej z plac. Probabin, Kom. Horodenka, I. G. Kołomyja, Małop. I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Pomorskiego I. O., najchętniej I. G. Kościerzyna, albo I. G. Gdynia; miejscowość obojętna. Powód zmiany — sprawy osobiste. Nadmieniam, że plac. Probabin jest w dobrym położeniu. Teren równy i suchy; do miasta powiatowego — 4 km. Miejsce kąpielowe i lotnisko nad Dniestrem, w rejonie placówki. Mieszkanie dla kawalera i żonatego zapewnione. Bliższych informacji udzieli listownie. Reflektujących na zamianę proszę zgłaszać się pod adres: Janowski Andrzej, plac. Probabin, poczta Horodenka.

Str. Kazięczko Antoni z plac. Straży Gra. Probabin, Kom. Horodenka, I. G. Kołomyja, Małop. I. O. — pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą tego samego I. O., I. G. Stryj, lub I. G. Nowy Targ lub Mazowiecki I. O. miejscowość obojętna. Powód zmiany — sprawy osobiste.

Nadmieniam, że plac. Probabin jest w dobrym położeniu. Teren równy i suchy; do stacji — 4 km., do miasta powiatowego — 4 km.

Miejsce kąpielowe i lotniskowe nad Dniestrem w rejonie placówki.

Mieszkanie dla żonatego i kawalera zapewnione.

Bliższych informacji udzieli listownie

Reflektujących na zamianę proszę zgłosić poniższy adres: Kazięczko Antoni plac. Probabin, poczta Horodenka, woj. Stanisławowskie.

Str. Jachimek Benedykt, plac. Puńców, Kom. Cieszyn, I. G. Bielsko, I. O. Śląskie, pragnie zamienić miejsce służbowe, z kolegą z I. O. Małopolskiego, I. G. Nowy Targ, Komis. Czarny Dunajec, względnie Jablonka, plac. obojętna. Powód — sprawy osobiste. Nadmieniam, że plac. Puńców jest najlepsza w całym Kom., teren suchy równy, pod względem służby b. dogodny, komunikacja b. dogodna, szosa I klasy, do stacji i m. Cieszyna 5 kl. W miejscu duże szkoły, kościół, sklepy, restauracja, mieszkanie dla kawalera jak i żonatego zapewnione. Dalszych informacji udzieli w drodze korespondencyjnej. Adres: Jachimiak Benedykt, Puńców 136, poczta Cieszyn.

Str. Stawarski Stanisław z plac. Oporzec Kom. Ławoczne, I. G. Stryj I. O. Małop. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Wielk. lub Pomorskiego I. O., najchętniej ze Śląskiego I. O.

Nadmieniam, że plac. „Oporzec“ leży w pięknym położeniu pasa turystycznego, oraz stanowi ośrodek sportu narciarskiego w zimie; teren b. dogodny, częściowo zalesiony, suchy, odcinek spokojny.

Komunikacja kolejowa b. dobra; do stacji kol. poczty, urzędu letniego, kościoła i szkoły 800 m. sklepy w miejscu; mieszkanie dla kawalera i żonatego zapewnione.

Chętnych zamiany proszę zwrócić się pod adres: Stawarski Stanisław, Oporzec, poczta Ławoczne Małopolska.

Cel zamiany — sprawy osobiste.

Dwaj strażnicy z placówki Str. Gr. Huta Polańska, Komisarjatu Krempna, I. G. Jasło, I. O. Małopolskiego, pragną zamienić miejsca służbowe z kolegami ze Śląskiego I. O., najchętniej z I. G. Rybnik lub Królewska Huta. Komisarjat i Placówka — obojętne. Powód — sprawy rodzinne. Bliższych szczegółów udzieli listownie. Chętnych, reflektujących na zamianę prosimy zgłoszenia skierować pod adresem: Huta Polańska, poczta Krempna, ad Jasło. Strażnicy: Józef Dziadus i Ludwik Prus.

Str. gran. Susza Aleksy, plac. „Rakowo“, Kom. Szczuczyn, I. G. Łomża, Mazowieckie I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Mazowieckiego I. O., najchętniej z I. G. Jasło lub Nowy - Targ.

Nadmieniam, że plac. Rakowo położona jest bardzo dobrze; do miasta pow. — 2 i pół klm., mieszkania dla kawalerów i żonaty zapewnione, teren b. dobry, suchy, równy, częściowo zalesiony, służba bardzo wesółą; na odcinku plac. mieści się kilkanaście wiosek i Urząd celny. Powód — sprawy osobiste. Chętnym zamiany udzieli bliższych informacji listownie. Adres: Susza Aleksy, Szczuczyn Białostocki, skrz. poczt. 48.

# Z kraju i ze świata

Pan Prezydent Rzeczypospolitej profesor Ignacy Mościcki zawarł związek małżeński z p. Marią Dobrzańską.

Ślub odbył się na zamku w Warszawie w dniu 10 października b. r.

Pan Marszałek Józef Piłsudski wyjeżdżał do Krakowa, gdzie z okazji rocznicy pamiętnego świetnego zwycięstwa kawalerji polskiej pod Wiedniem odbyła się rewja 12 pułków kawalerji.

Ponadto bawił p. Marszałek w Grodnie prowadząc tam grę wojenną z wyższymi oficerami

Pan minister Spraw Zagranicznych Józef Beck powrócił z Genewy, gdzie brał udział w posiedzeniach Ligi Narodów.

Ambasador polski w Waszyngtonie St. Patek przybył do Polski i był przyjęty na dłuższej audjencji u Marszałka Piłsudskiego.

Minister Spraw Zagranicznych Beck w rozmowie z korespondentem agencji „Tas” p. Rommem oświadczył, że pozytywny rozwój stosunków polsko - sowieckich jest jedną z podstawowych gwarancji utrzymania pokoju.

Admirał Byrd, który wyruszył w podróż do bieguna południowego osiadł na mieliźnie.

Na pomoc Byrdowi wyruszyło kilka statków.

Ekspedycja naukowa państwowego Instytutu Geologicznego dokonała doniosłego odkrycia olbrzymich pokładów pirytu pod Opatowem.

Piryt nadaje się do wydobywania z niego żelaza i pochodnych siarki.

Budowa linii kolejowej Warszawa — Radom postępuje szybko naprzód.

Wykonano już około 30 proc. robót.

Po zlikwidowaniu kartelu cementowego obniżyła się cena cementu do 4 zł za 100 kg., podczas gdy kartelowa cena wynosiła 5 zł. 80 gr. Dla budownictwa ma powyższa obniżka duże znaczenie.

Przewidziana jest reforma podatkowa, która ma nastąpić w przyszłym roku.

Na spadku kursu dolara zarobił Skarb Państwa około 400 milionów złotych, samorzady zaś, banki i instytucje przemysłowe zadłużone w Stanach Zjednoczonych około 200 milionów zł.

Powrócili do Polski z Ameryki zwycięscy baloniarze polscy, kpt. Hynek i por. Burzyński, zdobywcy pucharu Gordon - Benneta.

Przybyłych do Gdyni na statku Kościuszko witano owacyjnie.

Bawił w Warszawie rumuński minister spraw zagranicznych Titulescu.

Wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku p. Rosting ustępuje ze swego stanowiska

Portugalia została wybrana na niestałego członka Rady Ligi Narodów.

Z Ligi Narodów wystąpili natomiast Niemcy, którzy też nie biorą udziału w obradach komisji rozbrojeniowej.

W Niemczech odbędą się nowe wybory do Reichstagu. Hitlerowcy mają zamiar opanowania obecnie całego rządu Rzeszy.

Przyjdzie im to stosunkowo łatwo, gdyż będzie wystawiona jedna tylko lista wyborcza.

Kancelarz austriacki Dollfuss, na którego dokonano niedawno zamachu, wyjechał wraz z małżonką na krótki wypoczynek a potem wraca do Wiednia.

Niemcy, chcąc wytworzyć na Bałtyku trudności rozwojowe portów obniżyli u siebie znacznie opłaty portowe od przeladunku w Bremie i Hamburgu.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej uznają rząd Sowieców nie tylko de jure ale i de facto.

Roboty przy tunelu pod Gibraltarem posuwają się naprzód. Tunel mający połączyć Europę z Afryką, będzie się ciągnął na przestrzeni 32 km.

Sowiecki balon stratosferyczny wzniósł się na wysokość 19.400 m i wylądował z powrotem szczęśliwie.

Lotnik włoski Cicinelli osiągnął na wodnopłatawcu rekordową szybkość 629 km. na godzinę.

Start do lotu trwał zaledwie 47 sekund.

## NOWE WYDAWNICTWA.

**Słomiński Wł.** kpt. dypl. Służba nadterminowa w wojsku i jej korzyści. Warszawa, 1933. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Cena zł. 1.50.

Ludzie młodzi, zdrowi i zdolni, którzy nie mogą ukończyć szkół, któreby im utorowały drogę do wiedzy i posady, mają możliwość cel ten osiągnąć drogą dla nich dostępną, a mianowicie przez służbę nadterminową w wojsku. Jak ta sprawa się przedstawia, mówi omawiana książka kpt. Słomińskiego. Praca ta zaznając szczegółowo, jasno i dokładnie ze służbą nadterminową w wojsku i wynikającymi z niej korzyściami zarówno w tym wypadku, gdy nadterminowy nie chce dłużej pozostać w służbie wojskowej, jak i gdy w niej pozostaje nadal. Wymienia cały szereg posad w służbie państwowej, cywilnej i samorządowej, stojących przed nim otworem dzięki poparciu władz wojskowych. Nadterminowy ma możliwość więc dostać się do straży granicznej i więziennej, policji państwowej, kolejnictwa, na pocztę, do straży leśnej, drogowej i t. d.

Książka w VI rozdziałach szczegółowo omawia następujące sprawy:

- I — Rola nadterminowego w wojsku.
- II — Jak zostać nadterminowym.
- III — Uprawnienia i należności nadterminowych.
- IV — Jakie przynosi korzyści odbycie służby nadterminowej.
- V — Co robić po służbie nadterminowej.
- VI — Rodzaj służb do których mogą przechodzić nadterminowi.

Te rzesze młodych ludzi, którzy nie wiedzą jak ułożyć sobie przyszłość, jak również rodzice dorastającej młodzieży powinni zapoznać się bliżej z tą pożyteczną i aktualną książką. Książka wydana ładnie i zawiera liczne ilustracje.

**ODPOWIEDZI REDAKCJI**

Pan przy tem prosić o rozłożenie należnej kwoty za pelerynę Pelerynę nieprzemakalną, może Pan kupić w Intendenturze Straży Granicznej, która w obecnym roku budżetowym sama je wyrabia

Odpowiednią prośbę należy wnieść drogą służbową. Może Str. S. S. Gdzie może Pan nabyć pelerynę nieprzemakalną? na raty miesięczne.

**D. K.** 1) Czy kierownikowi placówki wolno zrywać owoce z drzew rosnących na działce ziemi, za którą opłaca dzierżawę inny strażnik?

Prawo zrywania owoców przysługuje zasadniczo posiadaczowi, wzgl. dzierżawcy pola, sadu lub poszczególnych drzew. Jeśli czuje się Pan pokrzywdzony w swych prawach przez kierownika placówki, powinien Pan odnieść się o wyjaśnienie do kierownika komisariatu.

2) Kto powinien zwrócić odszkodowanie za zerwany owoc, czy zrywający go, czy też wszyscy, którzy go otrzymali?

Pan może mieć pretensje do tego, kto rwał owoc z drzewa, zwłaszcza, że był nim kierownik placówki

**P. Sw. Ł.** Czy za przeniesienie służbowe z obrębu I. G. do drugiego należy się zwrot kosztów przejazdu furmanką od placówki do stacji kolejowej oddalonej 15 km?

Za dojazdu do dworców kolejowych zwraca się zasadniczo ryczałt. Ponieważ jednak miał Pan do dworca 15 km., przeto władza przełożona może zrealizować całkowity zwrot wydatku na dojazd.

Wypadek zwrócenia odnośnego wydatku jednemu strażnikowi, a odmówienia go drugiemu polega zapewne na jakimś nieporozumieniu, które należałoby naszym zdaniem wyjaśnić.

**1070 M.** 1) Czy strażnik ma możliwość kształcenia się?

Wszyscy strażnicy mają możliwość kształcenia się co też wielu z nich czyni.

Tak naprzykład około 1000 strażników zapisało się na Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny, i kształci się pod nadzorem sił fachowych. Inni strażnicy mieszkający w miastach — choć takich jest mało, zdają rok rocznie egzamin w szkołach średnich z zakresu bodaj kilku klas.

2) Czy strażnik chcący kształcić się może prosić o przeniesienie go na odpowiednie miejsce służbowe?

Strażnik chcący się kształcić może prosić o przeniesienie go na odpowiednie miejsce służbowe, jednak ze względu na dużą ilość takich kandydatów jego prośba ma na ogół słabe szanse powodzenia.

**Nr. 100.** 1) Przeniesiono Pana w obrębie placówki do miejscowości odległej od dawnego miejsca zamieszkania o około 70 km. Co zrobić, by zwrócono Panu poniesione koszty przesiedlenia?

Powinien Pan wnieść prośbę do Komendy drogą służbową.

2) Czy może Pan wnieść prośbę o przeniesienie do administracji celnej czy są wolne miejsca?

Podanie może Pan wnieść prosząc o uwzględnienie go w razie opróżnienia się etatów.

Czy Dyrekcja Ceł we Lwowie posiada wolne etaty nie umiemy powiedzieć.

**Str. K. A.** Z pańskim projektem radzimy zwrócić się do Zarządu Lotnictwa cywilnego w Min. Komunikacji lub do Departamentu Lotnictwa M. S. Wojsk.

O ile natomiast chodzi o patent na wynalazek to należy zwrócić się do urzędu patentowego (Warszawa, Min. Przemysłu i Handlu). Nie znając bliższych szczegółów planu nie możemy udzielić wyczerpujących wskazówek.

**St. str. K.** 1) Czy żony oficerów i szeregowych Str. Gr otrzymają zniżki kolejowe jak to ma miejsce w wojsku?

Prawdopodobnie tak. W krótkim czasie spodziewane jest odpowiednie rozporządzenie.

2) Czy w związku z nowymi odznakami byłoby możliwe wprowadzenie w Str. Gran. tytułarnych stopni, dla sierżantów W. P., będących w Str. Gr. strażnikami?

Owszem — sprawa możliwa. Odpowiedni projekt jest rozważany przez K. S. G.

3) Projekt rozporządzenia Rady Min o wykonaniu art. 51 rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej o Straży Granicznej jest opracowany, jednak nie wiemy kiedy będzie uchwalony.

4) Czy obecnie można wnieść podania o przejście do innej służby państwowej?

Można wnieść prośbę o przejście do innego działu służby, jednak nie można chwilowo liczyć na dobry rezultat, ze względu na brak wolnych miejsc.

5) Dlaczego w Straży Granicznej nie bierze się pod uwagę przy kwalifikacjach służbowych wykształcenia naukowego cywilnego?

Wykształcenie ogólne bierze się w Str. Gr. pod uwagę, ze względu jednak na charakter służby granicznej na pierwszym planie stać musi wykształcenie wojskowe.

**702.** Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 1.3.19 do 10.7.21, 2 lata, 4 miesiące i 10 dni, w Straży Granicznej od 1.9.21 do 30.11.33 12 lat i 3 miesiące czyli razem 14 lat, 7 miesięcy i 10 dni. Do powyższego dolicza się: za wojnę 2 lata i 18 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 6 miesięcy i 13 dni.

Ogółem posiada Pan 19 lat, 2 miesiące i 11 dni, czyli 49.6 proc emerytury.

Z powyższego obliczenia przebiegu służby wynika, że nabył Pan prawa do emerytury.

Służba w W. P. w czasie wojny liczy się podwójnie.

**J. G. 210.** Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: za służbę w byłej armii niemieckiej od 11.10.11 do 20.9.13, 1 rok, 11 miesięcy i 9 dni, oraz od 4.8.14 do 31.10.18, 4 lata, 2 miesiące i 27 dni, w W. P. od 5.2.20 do 7.4.22, 2 lata, 2 miesiące i 2 dni, oraz w straży Granicznej od 22.4.22 do 31.10.33, 11 lat, 6 miesięcy i 9 dni, czyli razem 19 lat, 10 miesięcy i 17 dni.

Do powyższego dolicza się: za wojnę 5 lat, 4 miesiące i 10 dni oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 10 miesięcy i 23 dni.

Ogółem posiada Pan 28 lat, 1 miesiąc i 20 dni, czyli 72.4 proc emerytury.

Ponieważ pochodzi Pan z terenu przyłączonego do Polski dopiero w 1920 r. przeto przerwa pomiędzy służbą zaborczą a polską nie stanowi przeszkód w zaliczeniu pierwszej do emerytury.

**1113.** Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 10.8.20 do 24.12.20 4 miesiące i 14 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.7.22 do 31.12.33, 11 lat i 6 miesięcy, czyli razem 11 lat, 10 miesięcy i 14 dni.

Do powyższego dolicza się: za wojnę 4 miesiące i 14 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 3 miesiące i 24 dni.

Ogółem posiada Pan 14 lat, 6 miesięcy i 22 dni policzalnych do emerytury.

Służba wojskowa niezawodowa w b. armji austriackiej od 10.10.13 do 31.10.18 liczona w czasie wojny podwójnie w ilości 9 lat, 3 miesiące i 21 dni nie będzie Panu zaliczona z powodu przerwy pomiędzy nią, a służbą polską.

Zaliczenie służby zaborczej byłoby możliwe dopiero po usprawiedliwieniu przerwy.

Prawo do emerytury nabędzie Pan dopiero od maja 1934 r.

**Str. Fr. 103.** W poprzednim numerze Czat obliczyliśmy Panu posiadane do emerytury lata w ilości 19 lat, 3 miesiące i 14 dni, z czego wynika, że nabył Pan prawo do emerytury nawet po odliczeniu obowiązkowej służby wojskowej.

## Z obcych granic

### ZBRODNIA W GÓRACH

Ostatnio w górach na granicy austriacko-włoskiej w Tyrolu południowym znaleziono zwłoki trzech włoskich strażników granicznych. Wszyscy zginęli od kul własnych karabinów.

Sledztwo nie zdołało rozwiązać tajemniczych okoliczności, w jakich wszyscy trzej zginęli. Dopiero do szpitala w Innsbrucku zgłosił się obywatel włoski Jan Gufler z raną postrzałową płuc i udzielił w tej sprawie sensacyjnych wyjaśnień.

Wraz ze swym towarzyszem również obywatelem włoskim, Hoferem przemycił towar z Austrii do Włoch. Zostali oni ujęci przez patrol trzech strażników włoskich. Strażnicy odprowadzili ich do schronu, gdzie jednak przemytnikom udało się obezwładnić wszystkich trzech i rozbroić. Podczas walki Gufler został postrzelony.

Hofer zastrzelił leżących na ziemi ogluszonych strażników, a następnie podpalił schronisko, aby zatrzeć ślady, zbrodni, poczem przeniósł towarzysza na terytorjum austriackie i tu go porzucił.

### BECZKA I PSY NA USŁUGACH SZMUGLERÓW

Beczka pływająca sobie majestatycznie z prądem — nie jest niczem szczególnym. Gdy jednak całe szeregi tych niewinnych beczek zaczęły spływać codziennie z wartkim prądem rzeki Lys, która dzieli Francję od Belgii, ta „wędrówka beczek” zainteresowała wreszcie strażników celnych. Wyłowiono więc jedną z wędrowniczek i przekonano się, że była ona wydrążona, i kryła wewnątrz 2 kg. tytoniu w opakowaniu nieprzemakalnym. Wprawdzie nie udało się ująć szmuglerów, którzy obmyślili ten nowy sposób przesyłania bezcłowych przesyłek z Belgii do Francji, ale widocznie uznali, że przysyłać tyton dla strażników celnych to gra nie warta świeczki, bo po wyłowieniu przez celników jednego transportu nie ekspedjowali już więcej towarów tą drogą.

Pomimo to szmugiel z Belgii do Francji kwitnie w dalszym ciągu. Cennymi pomocnikami szmuglerów są tu psy. Przemysłnik wyrusza z Francji. Przechodzi przez granicę z pustymi rękoma za przepustką. W godzinę po jego wyjściu, wypuszczają z domu psa. Pies leci, oczywiście, śladem właściciela i również przechodzi przez granicę. W Belgii, idąc wciąż śladem swego pana trafia do jego współników. Tutaj obławowują go szmuglowanym towarem i wypuszczają dopiero wtedy, gdy przemysłnicy wrócili już do Francji.

Przemysł przy pomocy psów osiągnął takie rozmiary, że władze wydały ostre zarządzenie straży celnej, rozkazując strzelać do każdego nieznanego psa. W Leer zastrzelono tyle psów, że trzeba było założyć specjalne cementarzysko dla grzebania tych wiernych pomocników szmuglerskich.

### KRÓL HANDLU NARKOTYKAMI

Tajemniczy pan F. ścigany przez całą policję angielską.

Londyński Scotland Yard przeżywa chwile silnego zdenerwowania i podniecenia. Wszyscy agenci są postawieni na nogi. Ruch ten spowodowała wiadomość, że szef międzynarodowej bandy przemytników narkotyków przybył do Anglii. Wnet rozbrzmiały dzwonki telefonów i druty rozniosły alarm do wszystkich posterunków policji.

Trudność przyłapania króla potajemnego handlu polega na tem, że nikt nie zna jego rysopisu i jego prawdziwego nazwiska. W sferach przestępców znany jest pod nazwą „pana F.”. Do walki z tajemniczym osobnikiem stanęły najtęższe głowy Scotland Yardu, posilkiwane przez 9.000 funkcjonariuszów policji.

O tajemniczym osobniku wiadomo, tylko, że jest on francuzem. Pozatem znana jest osoba jego przyjaciółki.

Dzięki niestychanemu sprytowi, do tej pory udawało mu się wielokrotnie unik-

nąć wszelkich zasadzek, które zastawiała na niego policja międzynarodowa. Stolicą jego jest Marsylja, gdzie znajduje się centrum międzynarodowego handlu kokainą i innymi narkotykami. Pan F. stoi na czele potężnej organizacji, która ma swoje reprezentacje we wszystkich większych miastach Europy, a niektórzy jego agenci docierają do innych części świata.

Szef bandy ma podobno wygląd skończzonego dżentelmena, zarówno ubiór, jak i manjery są nienaganne. Występuje pod różnymi postaciami, najchętniej jednakże przedstawia się jako właściciel wielkich plantacji w Południowej Ameryce.

Pan F. ma być podobno niezwykle bogatym, gdyż handel narkotykami przynosi mu olbrzymie dochody. Posiada przy sobie stałą gwardję, która troszczy się o obronę swego szefa, zarówno przed konkurentami, jak i przed policją.

Wyniki łowów, zorganizowanych przez Scotland Yard, są oczekiwane przez policję wszystkich krajów z najwyższym zainteresowaniem, gdyż za jednym ciosem będzie można zlikwidować całą organizację.

### WALKA Z NARKOTYKAMI

Na odbytem ostatnio w Genewie posiedzeniu stałej komisji międzynarodowej do walki z narkotykami sekretarz komisji zaznaczył w swym sprawozdaniu znaczny postęp w stosowaniu się państw, w których kwestja wyrabiania i sprzedaży opium jest bardzo żywotna, do przepisów konwencji międzynarodowej w sprawie zwalczania narkotów.

Swieżo do konwencji tej przystąpiła Rzeczpospolita Peru, będąca jednym z państw, wyrabiających i wywożących najwięcej derywatów opium.

Rząd urugwajski ograniczył również wyrób heroiny w tej Rzeczypospolitej, wskutek czego zmniejszyło się tam znacznie używanie tego narkotyku.

**T R E Ś Ć:** Dr. Wojciech Polek: Polska a Niemcy hitlerowskie. — Henryk Gołogórski: Z dziejów celnictwa i ochrony granic w dawnej Polsce. — Jan Łoś: Pierwsze Kadry Straży Granicznej. — Józef Sawczyn: Wytyczne postępowania przy podejrzeniu przestępstwa fałszowania dokumentów. — Nadkomisarz Misiewicz: Wywiadowcy tajni. — H. Sienkiewicz: Na polu chwały. — Jasieńczyk: Sonety graniczne. — Antoni Szczyrek: Bursa. — Z kraju i ze świata. — Sprawy, które nas obchodzą. — Odpowiedzi Redakcji. — Z obcych granic.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „Czaty”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83